PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ“

Nr. 6 | Katowice 1937 — Czerwiec | Rok II

BRACIA ROCZNICA!

Dnia 20-go bieżącego miesiąca upłynie 15 lat od chwili, kiedy wojsko polskie przybyło na Śląsk i tylko ci z ziomków naszych, co pamiętają przedwojenne czasy niewoli, potrafią ocenić wielkość tego zdarzenia i znaczenie owego dnia, bo w dniu tym spełniły się najśmielsze marzenia i pragnienia najserdeczniejsze wszystkich tych Górnoślązaków, którzy sprawę polską ukochali i jej się poświęcili.

Prześladowani i wyśmiewani przez bardzo potężnych, butnych i zarozumiałych Prusaków, że „jak warjaci sięgają po księżyc“, bo pragną wolnej Polski, która już nigdy z grobu nie wstanie, — w słonecznym owym dniu wszyscy ci wyznawcy narodowi i bojownicy o wolność i niepodległość widzieli wojsko polskie, przybywające na starą śląską ziemię piastowską.

Tysiączne rzesze ludności górnośląskiej przyglądały się ze łzami radości w oczach marsowym postaciom żołnierzy polskich. I z głębi duszy każdy patrzący na te pułki przeciągające przez ulice w strojnym porządku dziękował sprawiedliwej Opatrzności za wielki cud, ale i za łaskę być godnym dożyć tego wielkiego momentu dziejowego.

Historycy sami przyznają, że właśnie granica śląsko-polska zawsze była uważaną jako najbardziej niewzruszony i najtrwalszy kordon graniczny oddzielający Polskę od jej zachodniego sąsiada. A jednak! Mocna, niezachwiana wiara, a przedewszystkim wytrwały, konsekwentny wysiłek zaledwie trzech pokoleń górnośląskich te jak skały niezmiennie przez wieki na jednem miejscu stojące słupy graniczne — na zawsze obaliły!

W wielkim tym czynie wszyscy pracownicy społeczni z doby przed Wielką Wojną i wszyscy ci mężni patryoci, co w chwili przełomowej porwali za karabin i poszli w bój krwawy, mają swoje zasługi i wszystkim należy się wdzięczność, szacunek i uznanie.

Niniejszy numer „Placówki“ poświęcony jest zadaniu, które wykaże, jak idea walki o niepodległość zaczęła kształtować się w umysłach patryotów polskich na Śląsku Górnym, po jakich drogach kroczyła naprzód, jakie przeszkody drogi jej zagradzały i jak ostatecznie idea ta zwyciężyła.

Niestety, zwycięstwo to nie jest całkowite. Lecz wierzymy mocno, że jedno z przyszłych, może nawet blizkich pokoleń, dokończy dzieła wyzwolenia, które przodkowie tak chlubnie i szczęśliwie rozpoczęli.

J. Grzegorzek.

Ludyga Laskowski, major s. s.
b. dowódzca I dywizji w. powstańczych.

W 15 rocznicę wkroczenia wojska polskiego na G. Śląsk.

Dnia 15 czerwca 1922 r. o godz. 22.30 rozegrała się w Opolu w wielkiej sali w gmachu Komisji Międzysojuszniczej historyczna chwila oddania państwu polskiemu tej części Górnego Śląska, która nam przyznana została na mocy decyzji Rady Ambasadorów z dnia 20 października 1921 roku.

Generał Le Rond, pełnomocnik rządu francuskiego, a zarazem przewodniczący Komisji Międzysojuszniczej wygłosił przy tej sposobności przemówienie, w którym wskazał na dobrą wolę stron, które od 4 maja do 14 czerwca 1922 r. prowadziły mozolne rokowania w sprawie oddania Polsce i Niemcom przyznanych im części terenu plebiscytowego. Po tem przemówieniu pełnomocnicy Polski i Niemiec oraz przedstawiciele Francji, Anglii i Włoch podpisali warunki przejęcia przez Polskę i Niemcy przyznanych im części Górengo Śląska.

Dnia 19 czerwca opuścili Francuzi Katowice, a następnego dnia 20 czerwca 1922 r, — wojsko polskie pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego przekroczyło most graniczny między Sosnowcem a Szopienicami i wkroczyło na polski Górny Śląsk, obsadzając w myśl z góry ustalonych warunków, pierwszą strefę obszaru przyznanego Polsce t. j. miasto i powiat Katowice.

Dnia 23 czerwca 1922 r. wojsko obsadziło Królewską Hutę, 26 czerwca Tarnowskie Góry i Lubliniec, dnia 29 czerwca Pszczynę i Mikołów, a dnia 4 lipca 1922 r. wojska polskie wkroczyły na rynek do Rybnika i tym samem akt objęcia w posiadanie przez państwo polskie polskiej części Górnego Śląska został dokonany.

Uroczystości związane z powitaniem wojska polskiego na dawnej granicy, oddzielającej Górny Śląsk od Polski, były spontaniczną manifestacją patriotyczną całej ludności Górnego Śląska. Ziemia piastowska tonęła wówczas wśród powodzi kwiatów i sztandarów, a okrzyki radosne na cześć Polski, wojska polskiego i wolności, zagłuszały w dniach 20 czerwca aż do 4 lipca 1922 r. potężny rytm życia śląskiego.

Jak długo Śląsk Śląskiem nie było na tej ziemi tak uroczystego święta, żadna uroczystość nie zdołała zgromadzić tak wielkich rzesz ludności, jak w święto wkroczenia wojsk polskich na ziemię śląską. Na uroczyste spotkanie żołnierza polskiego wyszły niewiasty, matki i druhny w pięknych śląskich strojach ludowych. Na widok maszerujących oddziałów różnych broni wojska polskiego, radość rozpierała piersi i wśród niemilknących okrzyków radości i wesela dziękczynnie szlochały serca, dech zapierało w piersiach a łzy serdeczne obficie płynęły po twarzach.

Wszak z żołnierzem polskim wstąpiła na starą ziemię piastowską wolność i swoboda!.

Praca pokoleń, trudy, cierpienia i poniewierka, a przedewszystkiem trzykrotnie przelana krew powstańców śląskich, odniosła upragniony choć niestety nie całkowity plon...

Już w nocy z dnia 19 na 20 czerwca 1922 r. i we wczesnych godzinach rannych niezliczone tłumy ze sztandarami i kwiatami, z orkiestrami na czele dążyły ku dotychczasowej granicy przy moście szopienickim, gdyż tutaj nastąpić miało przywitanie wojska przez władze śląskie i tutaj zerwany miał być symboliczny łańcuch niewoli.

Dnia 20 czerwca 1922 r. o godz. 8-mej rano przekroczyła granicę przednia straż armii wkraczającej na Górny Śląsk. O godz. 8.15 przybył na granicę generał Stanisław Szeptycki w otoczeniu oficerów swojego sztabu. Nadjeżdżającego generała i sztab powitano niemilknącymi okrzykami rozentuzjazmowanego tłumu. Generał podjechał na koniu aż pod łańcuch przywiązany do słupów granicznych i tu zatrzymał się ze swoją świtą. Z ustawionej w tym miejscu trybuny przemówił pierwszy wojewoda śląski, Józef Rymer. Potem wszedł na mównicę delegat biskupi ks. prałat Kapica, poczem wśród grobowej ciszy przemówił generał Szeptycki jak następuje:

„Zanim wstąpimy na bohaterską i męczeńską ziemię górnośląską, aby ją połączyć z Ojczyzną polską pozwólcie, że dawnym zwyczajem rycerzy polskich i według rytmu wojska polskiego złożymy hołd tej ziemi i jej synom, a więc naprzód fanfara na cześć ziemi górnośląskiej i ludu górnośląskiego (orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy), a teraz hołd i cześć poległym bohaterom tej ziemi za jej wyzwolenie i zjednoczenie z Polską, (orkiestra odegrała marsz żałobny).

A teraz prognoza na przyszłość! (orkiestra odegrała: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!") chwila ta wywarła niewysłowione wrażenie na wszystkich i wywołała u wszystkich łzy głębokiego wzruszenia. Generał mówił dalej:

„Zaznaczając, że wojsko polskie wkracza na Górny Śląsk jako gwarancja bezpieczeństwa publicznego jako poparcie władz administracyjnych i że to też będzie zadaniem wojska polskiego wkraczającego na Górny Śląsk. Ziemi śląskiej, zroszonej krwią walecznych bojowników powstańczych, armia polska bronić będzie całą siłą przed wrogiem zewnętrznym

a także i przed wewnętrznym, gdyby co nie daj Boże, przyjść miało do jakich zaburzeń lub niepokojów".

Okrzykiem na cześć Górnego Śląska zjednoczonego z Polską, zakończył generał Szeptycki swoje przemówienie.

Zebrani wiwatowali w niemilknących okrzykach na cześć Polski, Śląska, wojska i generała Szeptyckiego. Orkiestry grały, kwiaty niby deszcz padały na czoło pochodu wojska.

W międzyczasie powstaniec-inwalida młotem rozbił łańcuch, który przerwany na dwie części opadł na ziemię, a generał Szeptycki przekroczył granicę przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła!" Po drugiej stronie zerwanego łańcucha powitał go w imieniu powstańców śląskich b. dowódca I dywizji wojsk powstańczych i zastępca Naczelnego Komendanta Wojsk Powstańczych, poczem potężny w swoim rodzaju pochód ruszył w kierunku Katowic poprzez Roździeń-Szopienice. Ludność górnośląska zajęła wszystkie możliwe miejsca od granicy aż do Katowic. Czoło pochodu otwierała kompania honorowa uzbrojonych powstańców, prowadzona przez majora Ludygę-Laskowskiego.

Od granicy aż do Katowic ustawiono 30 pięknych bram tryumfalnych.

Wśród nieopisanego, jedynego w swoim rodzaju entuzjazmu wojsko polskie wkroczyło na rynek miasta Katowic.

Udekorowane kamienice, radosny gwar tłumu, tupot koni, turkot armat, szczęk broni, dźwięki orkiestr, komendy wojskowe — wszystko to składało się na jakąś upajającą symfonię radości i wesela.

Piechota w rynsztunku bojowym wypełniła środek rynku, kawaleria, czołgi i banderie włościańskie ustawiły się w ulicach wiodących ku rynkowi. Rynek i przyległe ulice zalane były przeszło stutysięczną masą ludzką.

Chodniki, okna, dachy były formalnie oblepione widzami. Na schodach teatru miejskiego umieszczono ołtarz polowy, koło ołtarza las sztandarów związków, towarzystw, cechów.

Dzień był mglisty i pogoda niepewna, ale gdy generał Szeptycki wjechał na rynek, zabłysło słońce i świeciło odtąd już stale, stanowiąc dobry prognostyk dla przyszłości śląskiej krainy, która po długiej rozłące połączyła się z macierzą.

Kto w Katowicach przeżył dzień 20 czerwca 1922 r. nie zapomni swych wrażeń do końca życia! Śląsk zamanifestował swą polskość w sposób tak podniosły, tak żywiołowy, tak majestatyczny, że najzimniejszego obserwatora musiało ogarnąć wzruszenie, że musiały wezbrać się w nim głęboki podziw i cześć dla ludu śląskiego, który po sześciu wiekach niewoli w potężnym porywie rzucił się w objęcia Macierzy i dopiął celu swych marzeń. Duma przesłaniała serce Polaka na widok, jak sprawnie i jak imponująco wypadł cały akt objęcia władzy nad Górnym Śląskiem przez Rzeczpospolitą. Niemcy, patrząc na wkraczające w wspaniałym porządku piękne wojsko polskie, stwierdzić musieli żywiołowy entuzjazm setek tysięcy ludności. Zrozumieli, że Polska jest państwem wielkim i silnym, a lud śląski, który zrzucił jarzmo niemieckie, nigdy już karku nie ugnie w okowy.

Święto narodowe połączenia Śląska z Polską było jedną z największych manifestacyj narodowych, jakie kiedykolwiek się zdarzały nie tylko na Śląsku, ale i w Polsce.

Cud się ziścił! Cud prawdziwy! Po sześciu wiekach niewoli Śląsk wrócił do Polski! Śląsk, ta przebogata kraina — jest na wieki polski.

Amalia-Irena Hanzlówna.

PIĘTNAŚCIE LAT

Piętnaście lat! — Dziejowy zegar bije
— — — — — — — — — — —
Rozgorzały się łuny — grzmią surmy bojowe
— — — — — — — — —

Z niemocy bolesnej wolności wstaje świt.
— Milknie jęk kajdan na ziemi piastowej
cichnie szubienic skrzyp.
— Już bledną czekania krwawe poranki
i gasną więzienne kaganki.
— — — — — — — — —

W słońcu wolności lśnią białe orły
pod nieba strop się wzbiły —
— — Krwawych czynów akordy
ucichły, — gdzie rzędów długich mogiły.
Wstańcie! — zwycięstwa grają fanfary
łopocą biało-czerwone sztandary.

— — — — Kroczą duchy umarłych rycerzy
w pochodzie wyzwolenia
z nich każdy w zwycięstwo uwierzył
— i w wierze tej zagasły pokolenia.

Słyszycie! jak na wieść tą biją dzwony
w szalonym
rozpędzie
Śląsk polskim — nie tylko w legendzie.
Ciszą cmętarną sunie echo wygranej bitwy
tęsknota za Polską stłumiona — ucichły jeńców modlitwy.

* * *

Grzmią głucho bruki tętentem koni
szczęk oręża wybija wolności takt
— — łzę radości cały Śląsk uronił
— — — — — — — — —

piętnaście temu lat.

Edward Rybarz.

Początki ruchu niepodległościowego Górnego Śląska.

Często słyszymy zarzut, że ludność Górnego Śląska była lojalna wobec rządu pruskiego, że wogóle nie pragnęła wyzwolenia z pod obcego jarzma. Opinię taką słyszymy w najrozmaitszych wariantach. Niektórzy twierdzą, że przed wojną światową polska ludność Śląska żyła w najlepszej zgodzie z ludnością niemiecką, a nie miała żadnych aspiracji w kierunku własnego państwa polskiego. Takie zdanie czy opinie są obelgą dla polskiej ludności Śląska, a wygłaszają takie zapatrywania ludzie, którzy za byłych rządów zaborczych nie orientowali się w ruchu polskim, nie czytali prasy polskiej, nie znali życia organizacyjnego; sami może byli Niemcami, a przynajmniej żyli w otoczeniu Niemców, polityką się nie interesowali pilnując własnych interesów, i, jeśli nie łączyli się wyraźnie z Niemcami, to dla spraw narodowych byli obojętnymi. Sąd tych ludzi o przeszłości i o nastrojach ludności polskiej Śląska jest z natury rzeczy fałszywy i mylny. Ich opinii przeczą nietylko trzy powstania ludności śląskiej, których przecież nagle i niespodziewanie wywołać nie można, ale przeczy także całe życie polityczne i kulturalne naszej ludności w okresie z przed wojny światowej.

Wiara w powstanie niepodległej Polski żyła w tradycji ustnej autochtonów Śląska. Wiarę tę przekazywali młodszym starzy ludzie z powoływaniem się na swych ojców i dziadów lub na proroctwa. Być może, że wiarę tę podtrzymywały pielgrzymki religijne do Częstochowy i Krakowa, późniejsze zaś wycieczki do Krakowa miały już charakter nawskroś narodowy.

Zachodzi pytanie, czy i jak ludność Śląska ustosunkowała się do postulatu wyzwolenia ziemi z pod rządów zaborczych, co czyniła, jak formułowała swoje żądania w walce z prusactwem. Zauważyć wypada, że nie można pod tym względem do Śląska stosować tej samej miary, co do innych ziem polskich. Tam wszędzie społeczeństwo pod względem narodowym było normalniej uwarstwowione, tam żyła, a przynajmniej we dworach, żywa tradycja Polski przedrozbiorowej, pamięć własnego państwa, — na Śląsku zaś pamięci o własnym państwie nie było, zaginęła nawet pamięć późniejszej przynależności do Czech i Habsburgów, a jedynie w narzeczu śląskiem pozostały lekkie ślady tamtych wpływów. Warstwa szlachecka i rody książęce, a więc element rządzący, otrzymany od wspólnej Macierzy przed wiekami, dosyć wcześnie utonął w morzu niemieckiem, Na Śląsku ostał się tylko lud, do którego należy inną miarę stosować. Wszak i lud w innych ziemiach polskich w odniesieniu do postulatu zdobycia niepodległości państwowej, od rozbiorów począwszy, różnie się zachowywał.

W walce o rządy konstytucyjne w Prusiech lud śląski bierze żywy udział i odrazu postawił się tam, gdzie należało, posłowie jego wstąpili do Koła Polskiego; w ten sposób zademonstrował swoją solidarność z resztą narodu polskiego, żądając nietylko równouprawnienia dla języka polskiego, ale i udziału dla Polaków w urzędach.

Charakterystycznym dla nas wogóle jest fakt, że myśli o odzyskaniu niepodległości Polski nietyle rodziły się w kraju, ile raczej za granicami, w kołach polskiej Emigracji. „Towarzystwo Demokratyczne" rozwijało na Śląsku swoją działalność. W planach wojennych Mirosławskiego Górny Śląsk miał wyznaczoną swoją rolę. Spiskowcy, opracowujący plan strategiczny, wyznaczyli dla powstańców punkt zborny w Toszku. „Powstańcy śląscy, jak pisze Limanowski w swej hisorii Ruchu Rewol. w Polsce w 1848 r. — mieli się połączyć z zaciągami lewobrzeżnych województw Królestwa Kongresowego i ciągnąć pod Częstochowę."

Przez szereg pokoleń kościół katolicki i kler konserwował mowę ojczystą ludności. Ten fakt tłomaczy nam łatwość zdobycia później wpływów politycznych na Śląsku przez partię centrową w okresie, w którym Bismarck wypowiedział wojnę ludności polskiej i kościołowi katolickiemu. W okresie tym ludność Śląska bohatersko stanęła w obronie swej mowy i kościoła, znosząc liczne prześladowania. Okres panowania partii centrowej z biegiem czasu stanowił jednak największe niebezpieczeństwo dla polskości. Znaczna część kleru, a nawet sama władza kościelna, Kuria biskupia zaczęła tępić polskość i krzewić germanizację. Charakterystycznym jest, że rodzina największego w tym okresie działacza, Karola Miarki, prawie zupełnie się zniemczyła. Jeden tylko syn, także Karol, założył w Mikołowie zakład drukarski, i, jakkolwiek przesiąknięty duchem partii centrowej, wydawnictwami polskich dzieł, oddał sprawie narodowej pożyteczne usługi.

W niebezpieczeństwie krzewienia germanizacji przez kościół i kler przybywa Śląskowi ratunek — znowu ze strony wielkiej Emigracji polskiej. Sprawa ta nie jest wcale opracowaną. Lekarz Dr. Chłapowski w Król. Hucie i inżynier górniczy Modest Marjański, pracujący w inspekcji kopalń fiskalnych w Zaborzu, postanowili wychować inteligencję z miejscowej, śląskiej ludności.

Odkryli oni Józefa Rostka w gimnazjum raciborskim, którym się specjalnie zaopiekowali. Rostek, jako student medycyny we Wrocławiu, śpiewał

wybranym klerykom Polakom pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła", a później, jako lekarz, w r. 1889 założył pismo w duchu narodowym „Nowiny Raciborskie", które przeciwstawiały się germanizacyjnej polityce partii centrowej. Odtąd rozwijała się niezależna polska myśl polityczna na Śląsku. Dr. Rostek często mówił o sobie, że jest dzieckiem duchowym polskiej Emigracji. Rostek rozpoczął też organizować wycieczki do Krakowa, do grobów Królów Polskich.

Najwybitniejszym pracownikiem „Nowin Raciborskich" był Jan Maćkowski, który w r. 1891 nabył „Nowiny" na własność, lecz prześladowany przez sądy pruskie więzieniem i grzywnami, musiał pismo sprzedać. „Nowiny Raciborskie" nabył Jan Eckert dla „Katolika" w r. 1895.

Ziarno samodzielnej polskiej myśli politycznej, rzucone przez Dr. Rostka i Maćkowskiego, wydawało owoce w postaci opozycji do partii centrowej na wiecach i przy wyborach do parlamentu niemieckiego. Brak jednak było gazety, którąby tego politycznego interesu ludności polskiej pilnowała. Ówczesna prasa i działacze, kierujący polityką, trzymali się wciąż jeszcze partii centrowej. Wtedy to lud sam, poza swoimi kierownikami politycznymi, sięgał po gazety radykalno-narodowe, jak „Gazeta Grudziądzka", Kulerskiego „Pracę poznańską" Biedermana. Oba pisma niesłychanie śmiało i radykalnie walczyły o polskość. Ostry ton tych pism odpowiadał ludowi śląskiemu. To też Biederman, mając poważny zastęp czytelników „Pracy" na Śląsku, najpierw zorientował się w potrzebach naszej dzielnicy, i założył w r. 1901 codzienne pismo: „Górnoślązak".

Śląscy akademicy z J. J. Kowalczykiem na czele, przenieśli „Górnoślązaka" z Poznania do Katowic. Oni to przeprowadzili walkę z partią centrową, pierwsze zwycięstwo odnieśli w wyborach 1903, po którym zmusili resztę gazet polskich na Śląsku do zmiany stanowiska i przyznania obrony politycznej Kołu Polskiemu. Oni to wpłynęli na połączenie dzielnicowej organizacji Wzajemna Pomoc w maju 1909 z Zjednoczeniem Zawodowym Polskim. Nowy ten ruch ułatwił egzystencję Sokoła i tow. śpiewaczych.

* * *

W pracach o Śląsku nie wspomina się o pracy redaktora Joachima Sołtysa. Niesłusznie, bo działacz ten wielce zasłużył się dla sprawy narodowej, mianowicie, dał początek tajnej organizacji, zwanej: „Koła Wychowania Narodowego". Była to organizacja niepodległościowa.

Joachim Sołtys był członkiem redakcji „Katolika", który wydawał także „Dziennik Śląski", „Pracę", organ Wzajemnej Pomocy, „Dzwonek", pismo dla dzieci i tygodnik ilustrowany „Światło". Powszechnym na Śląsku było zwyczajem, że piszący w gazetach nie podpisywali swych prac. W tygodniku „Światło" spotykamy n. p. w roczniku 1898 wyjątkowo podpisy autorów. M. i. spotykamy tam prace Sołtysa i H. S. (niewątpliwie prace p. Heleny Sołtysowej). Sołtysowie byli gorącymi patriotami i nie mogli się pogodzić z polityką ugodową „Katolika", stojącym w obozie centrowców. Joachim Sołtys wystąpił w r. 1901 z redakcji „Katolika", i tegoż roku nawiązał kontakt z prof. Wincentym Lutosławskim, którego władze austriackie usunęły z uniwersytetu Krakowskiego za jego filozofię narodową. Lutosławski założył w Krakowie ognisko filareckie i seminarium filozoficzne, w którym kontynuował swoje wykłady uniwersyteckie. Lutosławski, Sołtys i Wycisk Jan spotkali się w Morges w Szwajcarii, gdzie ustalili plan działania. Po powrocie Sołtys zakładał Koła filareckie i przygotowywał wydawnictwo „Gazety Polskiej" w Zabrzu. Do programu kół filareckich należało oprócz samokształcenia wysyłka wspólnym kosztem zdolniejszych chłopców na kształcenie do Krakowa, a dziewczęta do Zakładu w Kórnikach pod Zakopanem.

„Gazeta Polska", występująca radykalnie w obronie spraw narodowych, nie cieszyła się długim żywotem. Wychodziła sześć miesięcy od wiosny do jesieni 1902 r. W ciągu pół roku władze pruskie wytoczyły Joachimowi Sołtysowi trzydzieści dwa procesy, który karami i kosztami sądowymi finansowo zrujnowany, nie mógł młodego wydawnictwa utrzymać. Nie tracił jednak nadziei i cierpliwości. Przeprowadził się z rodziną z Zabrza do Gliwic, gdzie założył księgarnię, a w kwietniu 1903 r. tygodnik „Iskra", jako organ wstrzemięźliwości i wychowania narodowego. Znowu posypały się na Sołtysa procesy. Był on pod stałą obserwacją policji pruskiej. Częstymi rewizjami w domu i składzie uprzykrzano mu życie. Pewnego razu skonfiskowano u Sołtysa książkę wojskową p. t. Partyzantka, wydanie paryskie, autora już nie pomnę. Za tę książkę groził mu znowu proces. Policja polityczna spoczywała w rękach radcy policyjnego Mädlera, który ściśle współpracował z policją rosyjską w Będzinie. Ponieważ w Rosji wychodziło nielegalne pismo rewolucyjne o takiej samej nazwie „Iskra", przeto „domyślne" policje pruska i rosyjska zidentyfikowały „Iskrę" gliwicką Joachima Sołtysa z ową rewolucyjną „Iskrą" nielegalną w Petersburgu. Sołtysowi groziło aresztowanie i skomplikowany proces. Byłby się może z takiego procesu wyplątał, jednakże skonfiskowana u niego książka wojskowa Partyzantka była momentem, komplikującym sprawę. Ostrzeżony na czas drogą przez Sosnowiec, Sołtys uszedł pod jesień 1903 r. do Małopolski. Śląsk obiegła pogłoska, że władze rosyjskie Sołtysa aresztowały.

Wyjazd Joachima Sołtysa z Górnego Śląska oznaczał dużą stratę dla kół filareckich. W jego mieszkaniu odbywały się zebrania. Wiele zebrań

odbył pod gołym niebem poza miastem. Żona jego, o wielkiej zacności serca, zaprawiona w walce z Prusakami, oddziaływała bardzo korzystnie na ludność Zabrza i okolicy. Za jej to przyczyną zebrano kilkaset podpisów dziatwy polskiej w hołdzie Marii Konopnickiej. Przez dom pp. Sołtysów przesunęło się setki ludzi z wszystkich dzielnic Polski. Prześladowani działacze z pod Moskala doznawali u pp. Sołtysów schronienia i opieki.

Koła filareckie dalej rozwijały swoją pożyteczną działalność. Ognisko Krakowskie wstąpiło do powstającej w styczniu 1903 r. organizacji „Eleusis", hołdującej poczwórnej wstrzemięźliwości od alkoholu, tytoniu, gry w karty i rozpusty płciowej. Etyczny ten ruch łączył się ściśle z ideą niepodległości Polski. Śląskie Koła przyjęły nazwę Kół Wychowania Narodowego. Konspiracyjna praca tych Kół napotykała na duże trudności. Wciąż groziło niebezpieczeństwo ujawnienia wobec policji pruskiej. W tym celu utworzono pewnego rodzaju odskocznię, mianowicie w Zaborzu założono legalne Tow. abstynentów, w Zabrzu Tow. Czytelni Ludowej. I te legalne „płaszcze" nie bardzo wystarczały. Ówczesne przepisy policyjne o towarzystwach wymagały prowadzenia dla policji listy członków, policjant mógł być obecnym na posiedzeniach. Nie było to wygodne. Szukano nowej formy zewnętrznej. Ściągnięto do organizacji abstynenckiej Dobrych Templariuszów. Organizacja ta, zwalczająca używanie alkoholu, miała charakter między-narodowy. Oparta o system lóż, miała w państwach swoje oddziały i wszystkie stopnie jednostek organizacyjnych. W Niemczech była legalna. Zebrań nie potrzeba było policji zgłaszać. Policji i niećzłonkom nie wolno było przychodzić na zebrania, które odbywały się legalnie przy zamkniętych drzwiach. Forma ta najwięcej odpowiadała. Przy pomocy kilku Niemców, oczywiście niewtajemniczonych, utworzono taką lożę Dobrych Templariuszów w Gliwicach, której pierwszym przewodniczącym obrano Joachima Sołtysa. Większość była polska, która po kilku posiedzeniach zaczęła obradować po polsku. Wnet policja organizację rozpędziła. Istniała ona zaledwie kilka miesięcy na początku 1903 r. Sprawa templariuszów gliwickich była przedmiotem dyskusji na zebraniu międzynar. templariuszów w r. 1904 w Budapeszcie z okazji międzynarod. kongresu antyalkoholowego. Niemcy zarzucali Polakom antypaństwową działalność. Przełożony wszystkich lóż templariuszów na kuli ziemskiej, Wawrinsky, narodowości szwedzkiej, po raz pierwszy dowiedział się, że na Śląsku istnieją Polacy; ale w ich obronie nie wystąpił.

Policja pruska nie zorientowała się w tajnych kołach Wychowania Narodowego, które przeszły na dziesiętny system. Jedno koło nie mogło mieć więcej członków jak dziesięć. Z osiągnięciem tej liczby dzieliło się na dwa koła. Przewodniczący nazywał się dziesiętnikiem. Dziesięciu ich miało nad sobą setnika, a ci tysiączników.

Tysiączników było czterech: Jan Wycisk, Florian Kloze w Zabrzu, Mikołaj Winkler na Dorocie, Jan Pyka w Zaborzu. Nadto Jan Wycisk należał wszędzie do każdej grupy.

W kołach czytano wspólnie dzieła wieszczów, modlono się „o wielką wojnę światową" wedle słów Mickiewicza, lub z Tarczy Polskiej, patriotycznego modlitewnika, wydanego w Gródku Jagiellońskim, były wykłady z historii, literatury, o wstrzemięźliwości. Szczególnie podobały się dzieła Stefana Buszczyńskiego: Upadek Europy, Obrona Spotwarzonego Narodu. Czytano wspomnianą poprzednio Partyzantkę. Osobno uczono małe dzieci czytania i pisania polskiego. Trudnił się tym specjalnie Teofil Fojcik.

Zebrania odbywały się w mieszkaniach, latem pod gołym niebem, w lasach, nieraz jadąc na wozie drabiniastym. W Zabrzu był wynajęty lokal. Trzeba go było zmieniać, gdyż wykryła go nie raz policja. Jedno takie zebranie w r. 1903 wykryte przez policję, w sadzie uważano za zebranie przedwyborcze i ludzie byli uwolnieni. Ludzie byli zdyscyplinowani! W końcu wynajęto w Zabrzu cały dom, który zamieszkali sami „swoi", a na górnym piętrze urządzono lokal do zebrań.

Niektóre koła urządzały przyjęcie członków bardzo uroczyście. Nowo przyjęci członkowie składali przysięgę na orła białego i kosy. Pyka Jan najwięcej interesował się akcją zbrojną. Na jednym z posiedzeń setników przeprowadził uchwałę stworzenia oddziału zbrojnego, i w tym celu, na zakup rewolwerów zbierał pieniądze. Sam nieraz uczył młodszych walki na bagnety. Duch niepodległościowy ożywiał wszystkich.

W r. 1905 policja pruska wpadła na trop organizacji kół. Pierwszy proces gliwicki nie ujawnił dokładnie tajności organizacji. Drugi proces z 20 i 21 listopada 1905 r. ujawnił już więcej, zwłaszcza że do rąk policji wpadła część szyfrowanych raportów z niektórych zebrań i korespondencja krakowskich akademików do Jana Wyciska. Szczególnie list Zygmunta Podgórskiego, obecnego wizytatora w okręgu warszawskim, w którym mowa była o zbrojnym powstaniu, scharakteryzował znaczenie organizacji kół. W jednym i drugim procesie skazano kilkudziesięciu ludzi na kary więzienia.

Organizacja tajna, poza swą pracą normalną, nazewnątrz popierała polityczny ruch „Górnoślązaka". Praktyczni politycy na Śląsku zwalczali tajną, konspiracyjną pracę. Charakter tej organizacji zmienił się w latach 1908/9, z chwilą, gdy prof. Lutosławski odsunął się od Eleusis, i inni ludzie zaopiekowali się kołami Śląska.

Jan Jakub Kowalczyk.

Etapy odrodzenia narodowego Górnego Śląska.

Lud górnośląski był zawsze polski. Ale będąc polskim, nie był uświadomiony pod względem narodowym, bo w ogóle przez wieki całe uświadomienia narodowego wśród mas ludowych nie było nigdzie, ani w Polsce ani u innych ludów europejskich. Wszędzie rozstrzygała i miarodajną była przynależność państwowa czyli „poddaństwo". Zapomnieli Górnoślązacy o swym dawnym poddaństwie austriackim a o dawnej łączności z Polską nikt im nigdy nie opowiadał. Wiedzieli tylko, że są „poddanymi" pruskimi, że mają króla w Berlinie i że wszelka władza świecka jak duchowna każe im słuchać króla, dawać mu swych chłopców na żołnierzy i płacić mu podatki. Byli Prusakami, wprawdzie mówiącymi innym językiem niż ich król i jego urzędnicy, ale w każdym razie według ich pojęcia przynależność do państwa pruskiego była najoczywistszym dowodem namacalnym, że są Prusakami.

Podobnie jak siebie oceniali swych sąsiadów z poza granicy na południu i na wschodzie. Tam mieszkali tacy sami jak oni ludzie, ale to byli mówiący po polsku „cysarocy" czyli Austriacy, ponieważ byli poddanymi cesarza austriackiego, albo też Polacy lub do cna „Mozgole", ponieważ należeli pod cara rosyjskiego, który zawojował i podbił Polskę.

Takie miał lud górnośląski pojęcie o swych rodakach za granicą, to jest na Śląsku Cieszyńskim i w Galicji względnie w byłej Kongresówce.

Z Wielkopolanami mało się stykał, choć należeli pod tego samego co on króla pruskiego. Więc też początkowo miał ich za tak samo obcy sobie szczep, jak Cieszyniaków, Galicjan i Kongresowiaków, o ile w ogóle o nich coś słyszał czy czytał. Razem więc lud śląski nie ujmował wszystkich Polaków w jedną narodową całość, ale dzielił ich według ich przynależności państwowej na Prusaków, Austriaków i Polaków albo Moskali, mieszkańców prowincji poznańskiej nazywał Poznańczykami, zaś Pomorzan uważał za prawdziwych Prusaków, bo zamieszkali prowincję Prus Zachodnich.

W tej regule stanowili oczywiście wyjątki ludzie narodowo uświadomieni, ale tych było można policzyć na palcach. W czasach „wiosny ludów" (połowa 19-tego wieku) lud śląski wysyłał swych posłów do Frankfurtu względnie Berlina. Ale nawet fakt, że najwybitniejszy z nich, proboszcz bytomski ks. Józef Szafranek, żądał odnośnie do Górnego Śląska całkowitego równouprawnienia dla języka polskiego z językiem niemieckim, nie świadczy o poczuciu jego odrębności narodowej. Ks. Szafranek domagał się po prostu sprawiedliwości dla swych ziomków górnośląskich na równi z „poddanymi" języka niemieckiego. Był to oczywiście wielki krok naprzód w kierunku ustalania odrębności **językowej,** ale o budzeniu ducha narodowego w rozumieniu jego odrębności i samodzielności narodowej ks. Szafranek nie myślał, tak samo, jak nie marzył o niej żaden inny działacz śląski z owych czasów np. nauczyciel Józef Lompa, ks. Alojzy Ficek, nauczyciel Smołka, właściciel dóbr Kosicki lub wizytator szkół i późniejszy biskup-sufragan wrocławski Bogedain. Ani jednemu z nich nie śniło się budzić ducha narodowego w masach polskiego ludu górnośląskiego. Żądali dla niego sprawiedliwości i dążyli do jego oświecenia. A oświecać można najłatwiej za pomocą języka ojczystego. Z takiego ducha płynęła ich akcja. Ale to było bardzo wiele, bo było ziarnem, wysiewanym w na ogół żyzną glebę duszy ludu górnośląskiego. I powoli ziarno zaczęło kiełkować i wątła roślinka wschodząc, potem jednak przez dłuższy czas leżała pod całunem zimnej obojętności, by w czasie walki kulturnej i przez szereg następnych lat rozwinąć się w dźbła i kłosy i w końcu wydać wspaniały plon odrodzenia narodowego, powstań wraz z walką plebiscytową, a w ostateczności wnieść w wianie Rzeczypospolitej Polskiej bogaty posag w postaci milionowej rzeszy pracowitego ludu i miliardowych wartości w nieprzebranych skarbach podziemnych i wielkiego przemysłu.

Ale jak na samym początku tak też w każdej następnej fazie potrzebni byli ludzie, działacze, którzy roślinę pielęgnowali i dopomagali jej do rozwoju. A takich ludzi brakło właśnie w latach od 1850 do 1869. Po roku 1850 odbywał się ostateczny akt uwłaszczenia ludu górnośląskiego przez nadanie mu samodzielnych działek gospodarczych na wyłączną własność w zamian za odszkodowanie właścicieli ziemskich gotówką lub przez odstąpienie im połowy gruntu i przez długoletnie płacenie renty państwu pruskiemu, które odszkodowanie ziemian za darmową robociznę ludu czyli za „pańszczyznę" wzięło bezpośrednio na siebie. Lud w tym czasie był tak zaprzątnięty własnymi sprawami materialnymi, że o rzeczach innych, ideowych wprost nie miał czasu myśleć. Nawet przymusowe kilkoletnie posyłanie dzieci do szkoły uważał za wielką swą krzywdę, bo często-gęsto nie było komu bydła paść i dozorować gawiedź, by nie wchodziła sąsiadom w pole i nie stawała się przyczyną bezustannych sąsiedzkich kłótni lub do cna procesów przed sądami państwowymi.

Dopiero w 1868 r. drukarz Heneczek w Piekarach zaczął wydawać swego „Zwiastuna" i zaanga-

żował do jego redagowania nauczyciela szkoły powszechnej (elementarnej) z Pielgrzymowic Karola Miarkę. Z powodu niedotrzymania ugody przez Heneczka, Miarka odszedł od niego, nabył od Józefa Chociszewskiego „Katolika" w 1869 roku i przeniósł pismo do Królewskiej Huty, gdzie je wydawał jako tygodnik, rozszerzywszy jego ramy z pisma literackiego na pismo polityczne, społeczne i literackie. I tenże Karol Miarka stał się mężem opatrznościowym dla ruchu ludowego na Górnym Śląsku. Czynnie aktywny był właściwie tylko przez osiem lat, bo resztę czasu między 1869 a 1881 r. spędził za kratą jako więzień polityczny rządu pruskiego. Ale tych ośm lat wydajnej, wszechstronnej, pełnej poświęcenia i męczeńskiej pracy było niezmiernie bogate w plony. Lud górnośląski z masy biernej przekształcił się w żywioł myślący, tu i owdzie samodzielnie w życiu politycznym występujący i zaznaczający w stosunku do niemczyzny swą odrębność językową.

Że Miarka mógł osięgnąć takie rezultaty, zawdzięczał okolicznościom zewnętrznym, mianowicie wszczętej przez „żelaznego kanclerza" Prus, księcia Bismarcka „walce kulturnej" znanej na szerokim świecie pod nazwą niemiecką „kulturkampfu".

W 1872 r. Bismarck zaprowadził dla szkół powszechnych na Górnym Śląsku naukę wyłącznie niemiecką dla dziatwy polskiej, a równocześnie wszczął walkę z Kościołem katolickim, który chciał przekształcić na powolną dla rządu instytucję państwową, podobnie, jak nią już był kościół ewangelicki (protestancki).

Duchowieństwo katolickie stanęło oczywiście w obronie praw Kościoła i oparło się o lud, któremu Bismarck chciał odebrać i wiarę i język, jedyne dwa skarby, które mu pozostały po ojcach i pra-pradziadkach. „Katolik" stał się w tych zapasach rodzajem głośnika, przez który tak redakcja jak duchowieństwo rozgłaszały krzywdy ludowi wyrządzane i wzywały go do oporu i obrony swych praw do języka ojczystego i religii katolickiej.

Jeszcze walka kulturna trwała, ale już znacznie złagodniała, gdy Miarka w 1881 r. po długim, bo dziewięć miesięcy trwającym więzieniu śledczym, nękany ciężką chorobą, musiał opuścić na zawsze swe pismo, odstąpiwszy je ks. Radziejewskiemu z Poznańskiego. Równocześnie wychodziło w Bytomiu drugie pismo „Gazeta Górnośląska", wydawana i redagowana przez ks. Franciszka Przyniczyńskiego, także rodem z Poznańskiego. Więcej radykalnie nastrojona, popycha ona lud w kierunku narodowym, ale ks. Przyniczyński musiał się przekonać, że lud górnośląski jeszcze nie dojrzał na tyle, by można było rozwinąć przed nim polską chorągiew narodową. W 1880 r. wydał bowiem razem z Juliuszem Ligoniem hasło, że przy wyborach posłów do parlamentu (Reichstagu) niemieckiego, należy stawiać takich ludzi na kandydatów na posłów, którzy przyrzekną, że wstąpią do Koła Polskiego i w ten sposób zamanifestują jedność narodową ludu górnośląskiego z resztą rodaków z zaboru pruskiego. Wykorzystano w tym celu wiec ogólno-górnośląski, który się odbył w połowie września 1880 roku w Leśnicy, pod Górą św. Anny. Ale gdy potem przyszło do głosowania na posła, kandydat „Gazety Górnośląskiej", Stanisław Przyniczyński, przepadł z kretesem. Lud górnośląski w 1880 roku jeszcze nie rozumiał, co to jest polski ruch narodowy. Ten moment należy dobrze uprzytomnić sobie, bo świadczy on najlepiej o powolnym, miarowym, wprost fizjologicznym rozwoju polskiej myśli narodowej na Górnym Śląsku, jak to nieco wyżej z naciskiem podkreśliłem.

Uświadomienie polityczne ludu szło na razie w zupełnie innym kierunku. Walka ludu przy boku duchowieństwa i ścisłe zespolenie obu tych czynników doprowadziła do powstania na Górnym Śląsku oddziału potężnej partii katolickiej w Niemczech, zwanej stronnictwem „centrum". Zwolennicy jego nazywali się „centrowcami". Hasłem stronnictwa było: za prawdę, prawo i wolność. Wodzem jego był były premier zniesionego przez Bismarcka królestwa hannowerskiego Ludwik Windhorst. Na Górnym Śląsku należeli do stronnictwa centrum prawie wszyscy katolicy bez względu na narodowość, na stan i stanowisko społeczne, a więc Niemcy i Polacy, magnaci, urzędnicy (szczególnie prywatni), rzemieślnicy, chłopi i robotnicy, patronizowali mu zaś obok wpływowych magnatów, jak hr. Ballestrem, hr. Matuschka, hr, Chameré lub baron Reitzenstein, przedewszystkim księża.

Z upływem lat księża tak się zżyli ze swą władzą polityczną, że uważali się wprost za urodzonych przywódców politycznych ludu. Prawie każdy duchowny z chwilą otrzymania święceń kapłańskich otrzymywał — według wyobraźni ówczesnego duchowieństwa — nie tylko namaszczenie na opiekuna duchownego ludu, ale także powołanie na jego przywódcę politycznego.

Dopóki duchowieństwo stało po stronie obrony praw językowych ludu polskiego, taka jego mentalność wychodziła ludowi tylko na korzyść. Ale z chwilą, gdy Bismarck zaniechał swą walkę z Kościołem, zawarlszy z nim zgodę, duchowieństwo, w poważnej części zgermanizowane, zaczęło wywierać wpływy germanizatorskie na lud po parafiach polskich. Zaczęła zarysowywać się różnica zdań między germanizującym duchowieństwem a obstającym przy swych prawach językowych ludem i jego przywódcami. To obstawanie ludu przy polskości Niemcy nazwali „wielkopolską agitacją". Powstała między obrońcami praw ludu śląskiego do polskości a germanizującym duchowieństwem niebezpieczna ry-

sa, która z upływem lat coraz bardziej się rozszerzała.

Rok 1889 stanowił rodzaj kamienia milowego w pochodzie ludu górnośląskiego ku uświadomieniu narodowemu. W tym mianowicie roku Ślązak ił. Józef Rostek w Raciborzu zaczął od 1. kwietnia wydawać „Nowiny Raciborskie", zaangażowawszy na redaktora Jana Karola Maćkowskiego z Poznańskiego. W maju tegoż roku objął redakcję „Katolika" w Bytomiu drugi Poznańczyk Adam Napieralski, a w kilka miesięcy po nim przyszedł z Poznańskiego na Śląsk Bronisław Koraszewski i zaczął wydawać w Opolu swą „Gazetę Opolską". Napieralski zajął w polityce stanowisko kunktatorskie, kładąc głównie nacisk na szerzenie kultury polskiej wśród ludu polskiego. Do centrum odnosił się zasadniczo i bez ogródek przyjaźnie i postanowił stać na jego usługach. Rostek-Maćkowski zajęli od razu stanowisko krytyczne wobec centrum. Koraszewski wreszcie zajął pozycję wyczekującą, kładąc, podobnie jak Napieralski, na razie nacisk na pracę kulturalną wśród ludu. Zasadniczo tedy żaden z tych młodych przywódców ludowych nie zamierzał zrywać z centrum.

Atoli już przy okazji wyborów do parlamentu w 1893 r. centrum samo zmusiło ich do ostrego wystąpienia przeciwko sobie. W Raciborskiem centrowcy nie chcieli wycofać kandydatury posła Gliszczyńskiego, zdeklarowanego Niemca i zwolennika powiększenia armii i podatków, czego wówczas domagał się rząd i cesarz Wilhelm II. Gdy Polacy wysunęli przeciwko Gliszczyńskiemu Polaka Filipa Robotę, który w razie zwycięstwa miał przystąpić do frakcji centrowej w parlamencie, centrowcy postawili przeciwko niemu swego własnego kandydata w osobie zniemczonego Morawianina ks. Franka i ten, popierany przez t. zw. miszmasz czyli przez wszystkie stronnictwa niemieckie i przez Morawian, pobił Polaka Robotę, który otrzymał 5.749 głosów, gdy za ks. Frankiem oddano ich 9.582.

Zupełnie inny, na wskroś pomyślny obrót wzięła w tym samym czasie podobna sprawa w okręgu wyborczym bytomsko-tarnogórskim. Tu centrowcy chcieli usunąć zasłużonego posła majora Szmulę, ponieważ był im zanadto wielkim przyjacielem ludu górnośląskiego, i postawili kandydaturę ks. Nerlicha, proboszcza piekarskiego. Obóz „Katolika" uważał to pominięcie Szmuli za wielką krzywdę nie tylko dla niego samego, ale ale także dla ludu górnośląskiego, który go darzył swym bezwzględnym zaufaniem. To też prawie już w ostatniej chwili, bo niespełna trzy tygodnie przed wyborami „Katolik" zebrał około 300 mężów zaufania, którzy utworzyli samodzielny komitet wyborczy i ogłosili kandydaturę majora Szmuli przeciwko ks. Nerlichowi. Rozpoczęła się krótka, ale niesłychanie zacięta walka przedwyborcza, która zakończyła się wspaniałym zwycięstwem Szmuli i ludu górnośląskiego. Szmula bowiem otrzymał 21.979 głosów, gdy na ks. Nerlicha oddano zaledwie 9.891 głosów. Ale major Szmula, zostawszy posłem, zgłosił swój akces do frakcji centrowej i został do niej przyjęty.

Podobna gra powtórzyła się jeszcze w 1894 roku w okręgu wyborczym prudnicko-niemodlińskim, a do sejmu pruskiego w okręgu opolskim. W pierwszym trzy gazety: „Katolik", „Nowiny Raciborskie" i „Gazeta Opolska" przeprowadziły rolnika Franciszka Strzodę przeciwko oficjalnemu kandydatowi centrowemu, w drugim głównie Koraszewski zadecydował agitacją swej „Gazety Opolskiej" o zwycięstwie majora Szmuli jako posła także do sejmu pruskiego.

Nastąpiło jeszcze jedno wielkie zwycięstwo ludu górnośląskiego w dniu 24 października 1895 roku w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim. Tu centrowcy postawili oficjalną kandydaturę barona Huenego, który w 1893 do spółki z rządem sformułował wniosek o powiększenie armii o 80.000 głów. Tego „Katolik" odradzał wyborcom przyjąć na kandydata i wysunął kandydaturę Polaka, adwokata Pawła Radwańskiego z Pszczyny. I znowu rozgorzała namiętna walka, która zakończyła się porażką centrowców. Radwański otrzymał 12.447 głosów, baron Huene tylko 4.537. Ale Radwański po zwycięstwie zgłosił akces do frakcji centrowej w parlamencie i został przez nią przyjęty.

W międzyczasie zaczęła wciskać się na Śląsk Polska Partia Socjalistyczna, która wydawała swą „Gazetę Robotniczą" w Berlinie i kolportowała ją także po Górnym Śląsku. Szczególnie w czterech powiatach obwodu przemysłowego, to jest w tarnogórskim, bytomskim, katowickim i zabrskim zjednywała sobie wśród robotników zwolenników. O uprawianiu ruchu narodowego wśród ludu śląskiego, jak to twierdzi poseł Sokolnicki w swej książce a za nim powtarza naczelnik w śląskim urzędzie wojewódzkim dr. Edward Kostka, P. P. S. nie myślała. Posługiwała się językiem polskim, ponieważ jej był potrzebny przy agitacji, ale polskość jako taka była jej obojętna. Najlepszym tego dowodem, że w 1893 r. w okręgu raciborskim kandydował Bebel, zaś 10 lat później, w 1903 roku, w Bytomsko-Tarnogórskiem socjalista dr. Winter, a jedynie w Katowicko-Zabrskiem stolarz narodowości polskiej Franciszek Morawski. „Gazeta Robotnicza" brała subwencje na swe utrzymanie i na agitację wśród ludu górnośląskiego od niemieckiej partii socjalistycznej, a głównym celem były nie sprawa polska, ale zdobywanie zwolenników dla haseł socjalistycznych. Polska Partia Socjalistyczna dopiero po wojnie światowej stanęła otwarcie i zdecydowanie po stronie polskiego

ruchu narodowego, który przed tym tak samo zwalczała jak to robili niemieccy centrowcy. Tej prawdy nie przyćmią żadne książki czy artykuły panów Sokolnickich i Kostków, choćby się powoływali nawet na świadectwo Stanisława Przybyszewskiego, który, jak wiadomo, dopiero późno został Polakiem, bo przedtem pisywał swe książki wyłącznie po niemiecku.

Ruch narodowy polski wśród ludu górnośląskiego dojrzewał powoli a piastunem jego były trzy gazety: „Katolik", „Nowiny Raciborskie" i „Gazeta Opolska". Hamowały jego przyjście z jednej strony kosmopolityczna socjalna demokracja, która raczej głosiła obojętność dla spraw narodowych a całą uwagę skierowała na sprawy socjalne z walką klas na czele, a z drugiej strony wydawana w języku polskim praca centrowa, którą kolejno reprezentowały „Górnośląska Gazeta Ludowa", po niej „Kurjer Górnośląski" — oba pisma wychodziły w Raciborzu, a potem „Gazeta Katolicka". Ta prasa centrowa wysługiwała się bezpośrednio partii centrowej a pośrednio niemczyźnie.

W ostateczności więc stwierdzić należy, że pod koniec 19-tego i na początku 20-tego wieku socjaliści ze swą „Gazetą Robotniczą" wysługiwali się pośrednio niemczyźnie, byli kosmopolitami" i egzystowali na Górnym Śląsku jedynie dzięki poparciu przez socjal-demokrację niemiecką, zaś centrowcy i ich prasa po polsku wydawana byli zwolennikami powolnej germanizacji ludu polskiego, na co można przytoczyć niezliczone niezbite dowody.

Dowody te były już wówczas doskonale znane. Ale „Katolik", który w 1894 r. nabył także „Nowiny Raciborskie" po zasądzeniu Maćkowskiego na karę więzienną i po jego następnym usunięciu się ze Śląska, uprawiał z uporem, w całej pełni tego pojęcia godnym lepszej sprawy, swą politykę przynależności do centrum i wiernej z nim łączności, choć był powinien zdać sobie z tego sprawę, dokąd przywódcy centrowi zmierzali. To jego kunktatorstwo stało się przyczyną zaciętej walki, której rezultatem było właściwe odrodzenie narodowe ludu górnośląskiego. O tym napiszę w następnym numerze „Placówki".

Dr. Adam Benisz.

Jak zamknąłem w trzeciem powstaniu górnośląskiem bramę do serca przemysłu przed wojskami niemieckiemi.

(W 16-tą rocznicę powstania).

.... Już wycofały się z frontu pod Górą Św. Anny na nową linię utrudzone, przestrzępione oddziały bohaterskiego pułku I. Piłsudskiego — Fojkisa, którego świetni żołnierze przeszli do historii, zajmując w dniu 9. V. brawurowym atakiem Kędzierzyn — w cylindrach i frakach „zafasowanych" w zamku w Sławięcicach. Obejmował ten pułk linię frontu od Wielmirzowic włącznie do Borek, włącznie z jednym batalionem rezerwowym w Leśnicy i w Rozwadze oraz z jednym rezerwowym batalionem na Górze Św. Anny.

Od lewego skrzydła tego pułku dzierżył czujnie straż nad Odrą od Pogorzelec począwszy żelazny pułk II. Kościuszki-Cymsa, który od 7. V. wgryzł się w front, mocno zlany krwią jego żołnierzy i odpierał na odcinku Brzeście-Januszkowice zwycięsko ataki ofenzywnego nieprzyjaciela, którego rozpęd, powzięty w dniu 21. V. od Gogolina i Góry Św. Anny zahamował w końcu w dniu 25. V. zbiorowy wysiłek ofiarnych powstańców na linii Wielmierzowice-Raszowa-Łąki-Zalesie-Klucz-Zimna Wódka.

Zbiorowy ten wysiłek kosztował jednak dużo ofiar w zabitych i rannych i sprowadził osłabienie tężyzny bojowej jednostek powstańczych, już i tak wyczerpanych ciągłą postawą bojową, walkami i widokiem wzmagających się sił nieprzyjaciela wobec ubywania z szeregów powstańców coraz nowych żołnierzy. By podnieść ducha bojowego wśród szeregów powstańców i wzmocnić rozrzedzone stratami jednostki bojowe, dokonano na wymienionym odcinku przegrupowanie oddziałów przez uzupełnienie braków w oddziałach i wprowadzenie na odcinek bojowy świeżych sił.

Dnia 26. i 27. V. weszły na tę linię: pułk III. Niemczyka w sile 1375 karabinów, batalion rybnicki w sile 380 karabinów, batalion Mikulskiego z Grupy Południowej, oraz dnia 2. VI. świetnie umundurowany pułk IV. Gajdzika w sile 2400 karabinów.

Powyższe oddziały objęły front w sposób następujący: pułk III. — I. baon — Zalesie z placówką w Lichjni, II. baon — Zimna Wódka-Popice-Klucz-Olszowa, rezerwa — Zimna Wódka, III. baon — rezerwa w Rudzińcu. Baon Żorski — Brzeście-Pogorzelec aż do szosy Kłodnica-Koźle-Kłodnica włącznie. Baon Mikulskiego — Kłodnica-Przystań Kozielska-Grabina. Pułk IV. Gajdzika, — III. baon na północ od Grabina-Januszkowice-Raszowa, dworzec w Rokiczy włącznie, IV. baon — Lenartowice-Miedary. Bateria: 4 działa 3 calowe rosyjskie — 1 pluton w rejonie Cisowej, II. pluton w rejonie na północ wschód od Raszowej. Na południe od pułku II. Cymsa rozłożył się pułk Żorski i oddziały ks. Brandysa.

Jeszcze nie usadowiły się dobrze nowe jednostki bojowe na wyznaczonej pozycji, a już czujny nieprzyjaciel, wykorzystując przegrupowanie sił powstańczych, rozpoczął wypady dla wybadania sił naszych i siły naszego oporu. Wreszcie po 5-ciu dniowym przygotowaniu wstępnym podjął nieprzyjaciel w dniu 2/3 VI. próby ofenzywy i to w czasie najmniej korzystnym dla nas, bo w chwili, gdy oddziały pułku IV. co dopiero weszły na wyznaczoną linię i nie zdołały jeszcze zapoznać się z tą linią i wczuć się w nową pozycję.

Uderzenia nieprzyjaciela szły właściwie w kierunku na Lichynię, pod którą — a następnie na linii Rokicze-Leśnica, otrzymały krwawy chrzest bojowy niektóre oddziały pułku III., zasiewając w tym boju pole walki trupami Niemców i swoich żołnierzy, szczególnie z II. komp. Boguckiego i IV. komp. Maślanki.

Taki istniał stan rzeczy, gdy w dniu 4. VI. o godz. 2½ rano nieprzyjaciel podjął dwoma brygadami gwałtowną ofenzywę, zajmując po zaciekłej walce go godz. 6-tej linię: Sławięcice-Leśnica-Raszowa-Cisowa-Deszowice-Wielmierzowice. Skutkiem zajęcia tej linii udało się nieprzyjacielowi otworzyć w Sławięcicach bramę do Gliwic, pod którą stał dotąd sztab I. dywizji z Ludygą-Laskowskim, a który wycofał się do Rudzińca.

Zamknąć tę bramę w Sławięcicach i uniemożliwić nieprzyjacielowi przedarcie się do Gliwic było kardynalnym zadaniem naszym z uwagi na to, że usadowienie się Niemców u wrót przemysłu mogło być grobem dla akcji powstańców i samego powstania.

Wykonanie jednak tego zadania zdawało się w osobliwych warunkach, jakie powstały, prawie nie do pomyślenia. Front bowiem powstańczy załamał się już na całej linii a powstańcze oddziały, szczególnie z IV. pułku, pozbawione przeważnie swych dowódców, cofały się w nieładzie od godz. 5-tej na Kędzierzyn wzdłuż toru kolejowego i szosy Januszkowice-Pogorzelec i Kędzierzyn-Sławięcice.

Do godz. 8-ej Kędzierzyn zapchany był już cofającymi się powstańcami, których część ciągle odpływała w kierunku Bierawy, gdy nadchodziły nowe rozbite oddziały.

Przy tak chaotycznym cofaniu się powstańców pod naporem nacierającego nieprzyjaciela, nie mogło być mowy o jakimkolwiek kontakcie powstańczych formacji bojowych na północ od Kędzierzyna, które zresztą za takie uważać nie można było. Zerwał się również kontakt mój w Kędzierzynie z dowództwem I. dywizji w Sławięcicach, które zajął nieprzyjaciel około godz. 7-ej, gdyż w tym czasie Krzykała, łącząc się telefonicznie z dworca w Kędzierzynie z Ludygą-Laskowskim, otrzymał już meldunek, po niemiecku od „swoich" od nieprzyjaciela. Pozostała jeszcze bezpośrednia łączność z pułkiem II. Cymsa w Pogorzelcu, pułkiem Żorskim w Bierawie oraz z samodzielną grupą ks. Brandysa w Dziergowicach, którą nawiązałem natychmiast dla wstrzymania za wszelką cenę ofenzywy nieprzyjaciela przynajmniej na linii Sławięcice-Kędzierzyn.

Na tej linii podjąłem próbę stawiania oporu nieprzyjacielowi siłami rozbitych oddziałów powstańców, na czele których postawiłem żandarmów powstańczych. Osobiście nie rozporządzałem żadną jednostką bojową w Kędzierzynie, gdyż przesłałem ją już 27. V. na front dla podtrzymania osłabionego wówczas frontu.

Ujęcie masy bezwładnej powstańców w formacje bojowe natrafiało na znaczne trudności skutkiem zasypywania przez nieprzyjaciela odcinka tuż na północ od Kędzierzyna ogniem artyleryjskim kalibru lekkiego i ciężkiego, oraz gęstym ogniem karabinowym.

Plan mój polegał na zorganizowaniu przeciw natarcia właśnie na odcinku w warunkach, jakie się wytworzyły, jeszcze możliwym, to jest na odcinku pod Kędzierzynem. Wprawdzie główna oś ataku Niemców szła wyraźnie w kierunku na Gliwice, jednak wstrzymanie nieprzyjaciela na tym odcinku okazało się nie do wykonania z braku odpowiednich sił powstańczych, któreby mogły sprostać lawinie nieprzyjaciela, zorganizowanego wojskowo, wyborowego i znakomicie wyekwipowanego. Wszak ten odcinek był już pozbawiony wszelkiego oporu.

Przygotowałem więc opór na odcinku Kędzierzyna, skoro ten odcinek nie był jeszcze naruszony, a były widoki utrzymania go siłami rozbitych oddziałów przy pomocy pułku II., żorskiego i oddziału ks. Brandysa.

Powyższe formacje bojowe, będące w stanie ostrego pogotowia, z których część walczyła już na froncie, przyrzekły współudział w akcji wstrzymania na planowej linii nieprzyjaciela.

Około godz. 8-ej rozpaczliwym wysiłkiem sformułowane oddziały, złożone z rozbitków, zdolne jeszcze do walki, skierowałem na linię Lenartowice-Cisowa-Raszowa, dla podtrzymania walczących tam jeszcze oddziałów, otaczanych przez nieprzyjaciela. Już około godz. 10-tej dały się zauważyć na tej linii oznaki poprawy, gdyż bój zelżał a front systematycznie się uspakajał, jak by się stabilizował. Z tego wynikało, że nieprzyjaciel zaskoczony był na tym odcinku silnym oporem, którego się widocznie nie spodziewał, gdyż był przekonany, że załamanie się oporu na całym froncie wobec szczęśliwego dla niego obrotu rzeczy na linii głównego ataku, pod Sławięcicami, daje już mu pełne zwycięstwo.

Spokój chwilowy na froncie wykorzystałem dla wybadania patrolami pozycji nieprzyjacielskiej i dla nawiązania łączności z dywizją I. przez Sławięcice,

a dla odbicia tej miejscowości wysłałem kompanię złożoną z 120 ludzi pod dowództwem Szpili. Tej kompanii udało się zająć dworzec w Sławięcicach i umożliwić powstańczemu pociągowi pancernemu „Lubliniec", dowodzonemu przez Rochatynera, przedostanie się na linię naszego frontu, który po sforsowaniu przez nieprzyjaciela około godz. 11ej Januszkowic i Cisowej, stał się dla naszych wojsk rozpaczliwy.

Pomoc, którą przesłał mi Cyms i ks. Brandys w sile 2 kompanii, wysłałem bezzwłocznie dla ochrony linii Lenartowice-Raszowe-Cisowa. Ta słaba siła mogła chwilowo tylko odegrać jakąś rolę na pozycji postrzępionej, a była za mała, by zapchnąć straszliwe nasze luki, w które wdzierał się bez przeszkody nieprzyjaciel. Skutkiem takiego stanu rzeczy wywiązała się taka sytuacja, że gdy na froncie walczyli zaciekle powstańcy — wspomagani ogniem baterii por. Żmigrowskiego oraz ogniem pociągów pancernych „Ludyga i Lubliniec" — nieprzyjaciel wdzierał się już na dworzec w Kędzierzynie, który zajął około godz. 14-ej. W ten sposób nastąpiło pomieszanie się wojsk walczących na froncie tak znacznie, że oddziały wrogie, ubrane po cywilnemu, nie odróżniały się wzajemnie, co uchroniło wielu naszych powstańców od niewoli.

Gdy o godz. 14-tej pierwsze patrole niemieckie zajmowały Kędzierzyn, nie było w niem już ani jednego oddziału powstańczego a na stanowisku na dworcu w Kędzierzynie pozostał ze mną Karol Krzykała i Lemański, ocalił zaś nas wówczas od niewoli pociąg pancerny „Ludyga", który po wyrzuceniu kilkunastu kartaczy na dworzec zabrał nas do Bierawy.

Niedługo po opuszczeniu przezemnie Kędzierzyna wyruszył z Pogorzelec pułk II. na tyły frontu — na odpoczynek, a miejsce jego zajął pułk żorski, stacjonowany dotąd pod Bierawą i Starym Koźlem. W ten sposób ubyła z frontu powstańczego ujęta w karby dyscypliny wojskowej, choć zdziesiątkowana walkami, poważna jednostka bojowa. Kurczyły się więc na froncie nasze obronne siły, przy pomocy których planowałem kontratak dla zatrzymania możliwie najdłużej nieprzyjaciela na tej linii, aż do nadejścia pomocy, a przede wszystkim dla zahamowania jego ofenzywy. Planu jednak kontrataku nie zarzuciłem.

Pierwszy mój kontratak na Kędzierzyn o godz. 17-ej siłami jednej kompanii żorskiej pod dowództwem Sadowskiego i pociągu pancernego „Ludyga" pod dowództwem Sobolty nie udał się. Jak-kolwiek bowiem załoga pociągu pancernego wyrzuciła nieprzyjaciela z dworca w Kędzierzynie i zajęła go, trzymając ten dworzec następnie wśród ciągłych utarczek z nieprzyjacielm przez całą noc z dnia 4/5. VI., to jednak Sadowski uniemożliwił wykorzystanie tego naszego sukcesu, gdyż po spotkaniu nieprzyjaciela w dniu 4. V. w Nowej Wsi nie wdał się z nim w walkę i niewspółdziałał w akcji załogi pociągu pancernego, lecz cofnął się do Bierawy, obracając tym samym w niwecz cały plan działania.

Jednak brawurowy nasz kontratak był brzemienny w skutki. Odwaga bowiem, jaką wykazaliśmy, atakując Kędzierzyn i utrzymując w naszych rękach zdobyty dworzec, zaniepokoiła nieprzyjaciela, który wzmocnił swoje siły na linii Kędzierzyna posiłkami ze Sławięcic i innemi siłami, które przyszły od Rogów. Odciążyła się w ten sposób nasza nie broniona pozycja w Sławięcicach i brama wypadowa, przez którą usiłowali Niemcy wedrzeć się na teren przemysłowy.

Tymi nowymi siłami udaje się nieprzyjacielowi zająć 5. VI. wieczór po ciężkich stratach i po zniszczeniu mu przez nasz ogień karabinów maszynowych kompanii bawarczyków, prowadzonej przez wziętego przez nas do niewoli ciężko rannego barona Hirscha — Pogorzelec i Brzeście, a dnia 6. VI. około godz. 19-ej Stare Koźle; ta zaś sytuacja uniemożliwiła trwałe zatrzymanie dworca w Kędzierzynie w naszych rękach.

Wobec postępów nieprzyjaciela na naszym odcinku przygotowałem drugą kontrofenzywę powstańców na dzień 7. VI. o świcie. Rozporządzałem następującymi siłami: baon pszczyński, który uzyskałem z Grupy Południowej — 360 ludzi — 1 ciężki 2 lekkie karabiny maszynowe 1 granatomiotacz, komp. II dziergowicka z 1 karabinem maszynowym — 78 ludzi, baon III. 2 pułku żorskiego z 3 kulomiotami — 125 ludzi, baon II. 2 p. p. — 200 ludzi, oddział karabinów maszynowych z 5 kulomiotami — 40 ludzi. Razem siły moje wynosiły 790 ludzi, 1 baterię armat (4 działa 3 calowe) i 2 pociągi pancerne, z tych jeden z 1 armatą. — Nie rozporządzałem natomiast zasobem amunicji, do których nie pasowała amunicja. Nadto i bateria miała szczupłą amunicję. Mimo tych poważnych braków w uzbrojeniu liczy-

łem na zaskoczenie brawurowym atakiem nieprzyjaciela, poderwanie w nim ducha ofenzywnego i — na szczęście.

Tymi siłami przypuściłem główny atak na Stare Koźle i równocześnie zaatakowałem 1 kompanią Sławięcice dla uwiązania tam nieprzyjaciela. Główną jednostką wypadową był baon pszczyński w sile 360 ludzi pod dowództwem Kocimy, który po rozbiciu przez baterię Zmigrockiego gniazda karabinów maszynowych na wieży kościelnej w Starym Koźlu — zajął najbliższe zabudowania dopóki nie brakło mu amunicji. Nieprzyjaciel zażarcie bronił swojej linii, rozporządzając dużym zapasem karabinów maszynowych, artylerią lekką i ciężką, oraz przewagą liczebną nad oddziałami powstańczymi na froncie.

Mimo tej przewagi nieprzyjaciela nasze oddziały posuwały się zwycięsko naprzód, a gdy przy nastaniu zmierzchu brakło powstańcom amunicji, — dzielni powstańcy chwycili za lufy karabinów i parli przed sobą nieprzyjaciela.

Z nastaniem nocy przerwano walkę, chociaż grzechotały jeszcze od czasu do czasu karabiny maszynowe, a nieprzyjacielski ogień armatni zasypywał naszą pozycję lawą pocisków, które przeważnie nie eksplodowały.

Rano dnia 8. VI. dalsza nasza akcja okazała się zbyteczna. Nieprzyjaciel bowiem pod osloną nocy wycofał się z Starego Koźla i Kędzierzyna a także opuścił Sławięcice.

Zadanie moje było skończone. Plan zahamowania ofenzywy nieprzyjaciela wykonany, a front nasz broniony kilka następnych dni pociągami pancernymi „Ludyga" i „Lubieniec" ustalił się do dnia 13. VI. (likwidacja frontu) na linii skraju lasu pod Starym Koźlem i Rudzińca.

Aniela Wolna.

Dumka o powstańcu śląskim.

Tam pod górą Świętej Anny
Bój się krwawy toczy,
W trawie leży chłopiec ranny
Krwią serdeczną broczy.
Jeszcze się do walki zrywa
Mimo ciężkiej rany,
Bo go Śląsk do boju wzywa,
Jego Śląsk kochany.

Wstał i sięgnął po karabin
Co się z rąk wysunął,
Gdy postąpił kilka kroków
Znów na ziemię runął.
Upadł blisko Bożej Męki,
Która w polu stała.
Nad krzyżem brzoza płacząca
Gałązki zwieszała.

„Boże, zbladłe szepczą wargi,
Zabierz życie moje!
Ja odejdę stąd bez skargi,
Lecz przez rany Twoje
Zdejmij niewoli kajdany
Z narodu śląskiego
I wyzwól nasz Śląsk kochany
Z pod jarzma obcego".

Dawno ucichł bój w oddali. —
Po codziennym znoju
Ludzie już odpoczywali,
Świat zasnął w spokoju,
Tylko narodu śląskiego
Czuwał wróg odwieczny,
Kiedy powstańca rannego
Znalazł druh serdeczny.

Uniósł głowę zakrwawioną,
Na swym łonie złożył.
Gdy mu spojrzał w twarz zmienioną
On oczy otworzył
Poznał swoich lat młodzieńczych
Druha serdecznego
I ostatnim swym wysiłkiem
Przemówił do niego:

„Powiedz matce mej kochanej,
Żeby nie płakała,
I mej młodej krwi przelanej
By nie żałowała. —
Powiedz jej, by brat najmłodszy
Poszedł moim śladem,
Tak jak ja się w bój rzuciłem
Za ojca przykładem.

Niechaj jeszcze ofiaruje
Syna ostatniego
Za Śląska naszego wolność
Od wieków polskiego.
Matka moja zawsze była
W swych ofiarach wielką,
Niech i teraz się okaże
Polką bohaterką."

Umilkł! — Oczami zawisnął
W twarzy Zbawiciela,
Po raz ostatni uścisnął
Rękę przyjaciela,
I w zaświaty bohaterska
Dusza uleciała. —
Brzoza ponad Bożą Męką
Cicho zaszumiała.

J. Ludyga-Laskowski, major em.
b. dowódca I dywizji wojsk powstańczych.

Powstania śląskie dźwignią samopoczucia narodowego.

Ciernista, znaczona obficie krwią i pagórkami tysięcznych mogił droga, która wiodła lud górnośląski z domu niewoli niemieckiej do wolności pod skrzydła Rzeczypospolitej — ginie w świadomości olbrzymiej większości Polaków na tle ogólno-narodowej tragedji i zmagań, rozgrywających się w latach wojny aż po 1921 rok na tylu frontach i terenach. Fragment górnośląski w tej ogólnej panoramie zdarzeń najwyższego emocjalnego napięcia, w tym czy innym porządku i w mniejszej czy zasadniczej mierze decydujących o losach narodu o „być albo niebyć" Polski, musiał wzrosnąć niepodzielnie w całość krwią malowanego obrazu, uwieńczonego wspolnym sztandarem zwycięstwa. Nie znaczy to, aby był on sam dla siebie komukolwiek na przestrzeniach Polski Odrodzonej nieznany, lub zapomniany. Nie jest on tylko przeważnie dokładnie znany, ściśle w swej genezie, historycznym rozwoju, nie są znane jego — że się tak wyrażę — strony intymne. Bilans zwycięstwa, jakim został zamknięty, zwolnił społeczeństwo od drobiazgowego zwiedzenia kuchni, czy raczej kuźni tego bezprzykładnego w swej powadze dzieła, prowadząc go wprost pod łuk chwały, gdzie pozostawało wieńczyć laurowym wieńcem tego czynu symbole, jak często bywa, zbyt pośpiesznie i zbyt lekkomyślnie wybrane.

Ale to była psychika upojenia zwycięstwa, usprawiedliwiająca powierzchowność sądu, zatrzymania się na symbolice, dlatego błędnej, że nie poprzedzonej głębszym w treść rzeczy wniknięciem, że pospiesznie dla wylania uczuć radości skomponowanej. Dzisiaj atoli nadszedł czas szukania w doświadczeniach lat ostatnich nauki na przyszłość i gdy w pracy tej element emocjonalny musi całkowicie ustąpić miejsca prawdzie historycznej, trzeba przystąpić do objektywnego przestudjowania materjału dowodowego w postaci dokumentów dotyczących rozwoju pracy i wysiłków ludu górnośląskiego, które były bezpośrednio twórcami dzieła zwycięstwa jego, tak wszechstronnie doniosłego dla Rzeczypospolitej. Nie mam wątpliwości, że wynik tych studjów będzie bolesny przedewszystkiem dla fałszywych górnośląskiej sprawy bohaterów.

Górny Śląsk, ta ziemia „przez swoich zapomniana a przez obcych wzgardzona", jak mówi poeta śląski, w roku 1337 oderwany był od Macierzy i wystawiony na wszystkie niebezpieczeństwa niewoli. Nie stracił jednak swej odrębności narodowej i poczucia jedności z narodem polskim, a gdy ten popadł w niewolę, dzielił z nim wiarę w lepszą przyszłość i dla lepszego jutra był zawsze gotów ponosić największe ofiary.

Obecnie przeżywamy okres uroczystych obchodów piętnastej rocznicy wkroczenia wojska polskiego na Górny Śląsk. Chwila objęcia przez państwo polskie władzy nad ziemią piastowską, była zamknięciem ogniw martyrologii ludu śląskiego w swojej walce o odrodzenie narodowe i wolność Górnego Śląska. Warto więc zastanowić się nad wysiłkiem dokonanym i zastanowić się nad tem, czy powstańcy górnoślązacy walczyli na darmo.

* * *

Wszystkie trzy powstania śląskie oddały sprawie polskiej niezaprzeczalne korzyści. Przedewszystkiem powstanie r. 1921 dowiodło niezbicie, że cały Górny Śląsk to ziemie zamieszkałe przez Polaków. Wynik głosowania podczas plebiscytu śląskiego musiał tym, którzy nie znali bliższych przyczyn osiągnięcia przez Niemców większości głosów we wszystkich miastach górnośląskich, podać w wątpliwość polskość Górnego Śląska. Lecz elementarna siła, z jaką wybuchło powstanie trzecie i z jaką pędzili powstańcy Niemców za Odrę, była tak wielka, że wszelka wątpliwość o polskości Górnego Śląska musiała ustąpić miejsca pewności, że na Górnym Śląsku Polacy są panami, tak jak nimi byli tutaj od wieków.

Katsch, niemiecki historyk III powstania śląskiego pisze w „O/S. S. S. im 3,ten Polenaufstande" strona 16... „Nie jako powódź, któraby ze wschodu lub południa przedarła się w głąb kraju, ale jako woda zaskórna, podnosząca się nagle i zalewająca ziemię, — tak znaczną część G. Śląska zatopiła w jednym momencie powódź band powstańczych".

Powstania dowiodły, że ludność niemiecka na Górnym Śląsku to tylko żywioł napływowy, skupiający się w miastach, a że wieś — poza urzędnikami państwowymi i przemysłowymi, nasłanymi z głębokich Niemiec, — zamieszkała jest przez żywioł rdzennie polski. Toteż od pierwszego dnia powstania wytworzył się na terenie objętym ruchem zbrojnym dziwny stan rzeczy. Teren plebiscytowy na przestrzeni od Odry aż do byłej granicy polsko-górnośląskiej był w rękach powstańców. Miasta natomiast zresztą dzięki odnośnym rozkazom Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, która nie pozwalała na atakowanie miast w celu uniknięcia zatargu z władzami koalicyjnemi — były w posiadaniu niemieckiem. Były one niby wyspami niemieckiemi na polskiem morzu. Możliwość była taka, że gdyby siły polskie mierzyły się z siłami niemieckiemi wyłącznie ślą-

skimi i bez przeszkód, stawianych przez Komisję Międzysojuszniczą, powstańcy jednym zamachem byliby opanowali miasta. Okazało się także, że bez miast powstańcy mogli się utrzymać, a co najważniejsze, nawet przemysł zdołali utrzymać w ruchu. Gdyby Polsce była dana możność zaopatrywania powstańców w żywność wzamian za produkty przemysłowe, wówczas miasta — te wyspy niemieckie — byłyby powstańcom zupełnie zbyteczne, a oddane same sobie byłyby zmarniały.

Argument ten był przedewszystkiem miarodajny dla dyplomacji angielskiej. Z całego jej późniejszego stosunku do sprawy śląskiej wynika jasno, że w dniu 5 maja 1921 r., bez wybuchu powstania decyzja Rady Ambasadorów pozbawiłaby Polskę okręgu przemysłowego. Żywiołowy odruch ludu śląskiego dał politykom angielskim do zrozumienia, że oddanie całego okręgu przemysłowego znów pod władzę niemiecką, byłoby niemożliwe.

Powstanie śląskie 1921 r. miało ten skutek doniosły, że właśnie obficie przelana krew polska otworzyła oczy doplomatom państw sojuszniczych. Dyplomaci, mający za zadanie uzgodnić podział terenu Górnego Śląska, byli na najlepszej drodze do potraktowania Polski po macoszemu, polskich górników jako białych murzynów, a sporny teren Śląska jako obfite źródło bogactw i zysków dla kapitałów międzynarodowych. Powstanie obudziło ich ze złudzeń i zmusiło do rewizji poglądów.

Dzisiaj — w perspektywie lat ubiegłych — stwierdzić można, że powstania śląskie wywierały bardzo duży wpływ na postanowienia Rady Najwyższej względnie Rady Ambasadorów. I tak:

I powstanie śląskie w roku 1919 spowodowało wyslanie na teren objęty walkami, z ramienia państw sojuszniczych, komisji dla zbadania sytuacji na miejscu. Komisji tej mieli Ślązacy do zawdzięczenia, że pod naciskiem jej otwarły się bramy więzienne przynajmniej dla pewnej części powstańców. Pozatem raporty komisji spowodowały przyspieszenie wysłania na teren plebiscytowy Górnego Śląska Komisji Plebiscytowej wraz z wojskami koalicyjnemi, co w znacznej mierze ułatwiło byt polityczny Polaków, zamieszkałych na Górnym Śląsku.

II powstanie w roku 1920-ym zmusiło Komisję Międzysojuszniczą do natychmiastowego powołania do życia policji plebiscytowej, przewidzianej aneksem do traktatu pokojowego. Policja ta złożona była parytetycznie i składała się w połowie z Polaków i w połowie z Niemców.

III powstanie w roku 1921-szym wywarło bezsprzecznie decydujący wpływ na postanowienie Rady Najwyższej odnośnie przyszłego podziału ziemi piastowskiej. Zmiotło ono wszelkie wątpliwości międzynarodowych sędziów co do aspiracyj i siły społeczeństwa, wywołało zdumienie w głowach najbardziej wątpiących, a nawet wrogich. Przypomnieć godzi się, że akcja bojowa tego powstania uzależniona była wciąż od układów politycznych, prowadzonych przez przedstawicieli K. M. z przedstawicielami Władzy Naczelnej, których zakres działania sięgał daleko poza Górny Śląsk. Walki ludu śląskiego wpłynęły bezwarunkowo na tok zmagań dyplomatycznych na terenie ogólno-światowym, a ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie podziału terenu spornego jest twierdzenia tego dowodem.

Lecz rozpatrując dzisiaj post factum przyczyny, które tak radykalnie wpłynęły na zmianę poglądów sędziów międzynarodowych, musimy bez buty i pychy, ale z powagą ludzi świadomych prawdy stwierdzić, że leży ona nie wyłącznie w wysiłkach trzeciego powstania. Jeżeli bowiem zechce ktoś twierdzić, że właściwy efekt należy do trzeciego powstania, to trzeba pamiętać, że było ono konsekwencją pierwszego i drugiego, że logicznie i faktycznie z nich wypływa.

Powstania śląskie, jako najidealniejsza ofiara ludu śląskiego złożona na ołtarzu ojczyzny polskiej, zasługują na najgłębsze roztrząsanie i z tego powodu, że stały się one dźwignią samopoczucia narodowego u górnoślązaków. Powstaniec śląski zdawał sobie należycie sprawę z tego, że niepodległa Polska powstała z grobu niewoli tylko dzięki całości wielkiego ruchu wyzwoleńczego, rozgrywanego etapami — przez powstania krwawe — zakończonego piękną epopeą legjonów Piłsudskiego. W tym wielkim, jedynym w świecie żelaznym wysiłku narodu, który wielkim skokiem poprzez historję dźwignął się z upadku, z niewoli do pełni życia samodzielnego, nie brakło znoju i krwi górnośląskiej. I zdawał sobie Ślązak doskonale sprawę z tego, że miłość Ojczyzny nabiera pełni siły twórczej, jeżeli związana jest najdroższym węzłem wspólnie przelanej krwi dla wspólnego celu.

Rzucając okiem na ubiegłe sześć wieków martyrologji Górnego Śląska, powiedzieć możemy, że na Górnym Śląsku zdarzył się największy cud historyczny.

Na czemże polegał ów cud?

Oto sześciowiekowe oderwanie od Polski doprowadziły do zwątpienia ducha narodowego, zatracenia poczucia siły własnej. Wielkie porywy narodu polskiego w latach 1794, 1831 i 1863, przeszły bez echa na Górnym Śląsku. Dopiero druga połowa wieku XIX przynosi pewną zmianę w dotychczasowych stosunkach. Żywioł polski na Górnym Śląsku powrócił do życia, lecz było to życie bez ducha, bez głębszej treści. Dzięki niezmordowanej pracy jednostek, które z istnem samozaparciem się poszły między lud. Polska budziła się do życia w umysłach Górnoślązaków; brakło narazie ducha poświęcenia i siły twórczej. Dla stworzenia ich trzeba było w ponurej at-

mosferze zduszenia intelektu polskiego — jaka panowała wszechwładnie na Górnym Śląsku — wyrąbać szeroki wylot ducha narodowego, stworzyć warunki, w których poczułby się on wolny i silny, trzeba było zbudować wielki symbol czynem historycznym i ofiarnym.

Tego cudu dokonać nie mogły argumenty słowa, choćby najgorętszego i z głębi serca wyrwanego. Tu trzeba było ten lud cierpiący związać czcią mogił poległych za wolność, trzeba było stworzyć nić tradycji, co wiąże na przyszłość, chociażby była ona daleka i krwawa.

I tu właśnie przychodzimy do właściwego tematu, stwierdzając, że właśnie etapami decydującej rewolucji narodowej na Górnym Śląsku były trzy krwawe powstania śląskie.

Pamięć wszystkich nas sięga tego pierwszego okresu walki zbrojnej o wolność Górnego Śląska w roku 1919. Sytuacja właściwa była tego rodzaju, że o jakiejkolwiek zwycięskiej walce omal mowy być nie mogło. Niemcy dzięki długiemu panowaniu na Śląsku, rozporządzali tak przygniatającą przewagą siły, że zdawało się — nadzieja wszelka umarła.

Aż trzeba było wybuchu, może już dzisiaj wyblakłego, częściowo zapomnianego, a nawet rozmyślnie zbagatelizowanego, ale wówczas oszałamiającego i cudownego poprostu, aby w sercach zaświtała iskierka nadziei, która miała się zmienić w wielki znicz poczucia wolności.

W sierpniu 1919 polała się pierwsza krew ludu śląskiego — za wolność. Pierwsze mogiły powstańcze otwierały wylot na szerokie przestrzenie drzemiącym aspiracjom narodowym. Było właśnie najwyższą mądrością stanu i zadatkiem późniejszego zwycięstwa wykorzystanie tego sukcesu moralnego z roku 1919 i przygotowanie się ludu śląskiego do skoku następnego w roku 1920.

Warunki pracy nie były wcale łatwe, ale właśnie trzeba było je przełamać, trzeba było budowac pod ziemią, unikając światła dziennego, owijając się w płaszcz konspiracji. Trzeba było przeć naprzód poomacku częstokroć, pokonując przeszkody stawiane nietylko przez wrogów, ale i przez swoich. Lecz lud śląski postanowił pomścić ofiary swoje, poniesione w pierwszym powstaniu.

W takich warunkach przyszło drugie powstanie w sierpniu 1920. Nie trzeba go przypominać, a tylko podkreślić, że w porównaniu z pierwszem, było ono olbrzymim skokiem naprzód dojrzałości organizacyjnej, że sytuacja, jaką wytworzyło, zmieniła fizjonomięGórnego Śląska w sposób rzucający się w oczy. Przyniosło nam równouprawnienie języka polskiego z niemieckim; spowodowało powołanie do życia policji plebiscytowej, która raz na zawsze usunęła dla Niemców możliwość nadużyć; stworzyło szerokie podstawy do rozkwitu życia narodowego; zmyło ślady lęku i wlało w serca otuchę, na której już akcja polityczna znalazła wdzięczne pole do pracy.

Przechodzimy do zanotowania najwyższego etapu walk, który poprzez dłuższy okres nowego konsolidowania się pod znakiem walki zbrojnej, wybuchł dnia 3 maja 1921 roku, wprzededniu tragicznej decyzji, jaką zamierzały powziąć państwa sprzymierzone. Trzecie powstanie śląskie w stosunku do dwu poprzednich było niesłychanym krokiem naprzód, było poprostu wspaniałem wyobrażeniem życia narodowego ludu śląskiego.

Kiedy mowa o granicach obecnych na Górnym Śląsku, trudno nie wspomnieć o kwestji t. zw. Śląska Opolskiego, czyli powiatów przyznanych Niemcom, mówić o niesprawiedliwym podziale Górnego Śląska na niekorzyść Polski.

Trzeba sobie uprzytomnić, że ducha polskiego powiatów takich jak gliwicko-toszeckiego, strzeleckiego, kozielskiego nie zdołały zatrzeć nawet masy emigrantów, przysłanych na Śląsk w czasie plebiscytu. Są to powiaty nawskroś polskie. Jeżeli jednak powstaje w nas pewna wątpliwość i zadajemy sobie pytanie, dlaczego przy wyborach do niemieckiego parlamentu, czy też w różnych plebiscytach nie ujawnia się siła polskiego elementu na Śląsku w ilości oddanych polskich głosów, to musimy być sprawiedliwi i zrozumieć, że szalejący teror niemiecki z jednej strony, a z drugiej chwilowy — acz niesłuszny — żal do Polski, że mogła ich pozostawić na pastwę Niemcom, mimo ich wielkich ofiar złożonych na ołtarzu ojczyzny, tej wstrzęmięźliwości są powodem. Lecz są to wszystko chwilowe tylko przeszkody, niezdolne zatrzeć istotnego stanu rzeczy. Mogiły powstańcze rozsiane wzdłuż Odry, pod Kędzierzynem, górą św. Anny, Gogolinem, Kalinowem, Rozniątowem, Zembowicami i t. d. — a wszystkie te mogiły pozostały po stronie niemieckiej — to żywe pomniki niedawnych ich wspólnych z nami wysiłków, przypominających im Polskę. Krew polska przelana nad Odrą uzmysławiać im musi niedawne ich dążenia i cele, przypominając im, że są braćmi jednej Matki, aczkolwiek podzieleni granicą, że i dla nich wybije godzina dziejowego przeznaczenia.

Przyznajemy, że obecny podział ziemi Piastów jest tragiczny dla kilkusettysięcznej masy naszych rodaków, poddanych nadal władzy i prześladowaniom niemieckim. Lecz niechaj otuchą do rozpamiętywania — dla tych od pnia macierzystego oderwanych braci — będzie droga, jaka prowadziła nas do częściowego, ale ostatecznego zwycięstwa, bo **wierzyliśmy w Polskę!**

POSIEW KRWI

Trzy głowy synów krwawe na sen tuli wieczny
Chłop siwy, przygarbiony, lecz spokojny taki,
Jak gdyby te na głowach synów krwawe znaki
Były orderem chwały, co bije słoneczny
Aż kędyś do stóp Pana. Nad trupami bladą
Twarz chyli matka biedna i dzieci swe z ziemi
Podnosi ku piersi wyschłej rękoma czarnemi,
I rany krwawe myje łez srebrnych kaskadą.

— O nie płacz — rzecze stary — synów my dziś dali
Na ofiarę Ojczyźnie. Nie płacz. Ona Matka,
Ona pierwsza! My winni służyć do ostatka
Krwią swą i dzieci naszych. Ich krew w niebo płynie
Głosząc całemu światu, że Polska nie zginie!

O nie zginęła Polska, choć ją wrogi nasze
Głosiły dawno, dawno martwą, pogrzebioną.
Dziś niech patrzą, jak umiem przelać krew czerwoną,
Jak nam nie straszne kule, ni lśniące pałasze,
Jak sami synów swoich błogosławim w boje,
A ręka nam nie zadrży, choć może nie wrócą,
Choć może o ich trupy kruki się pokłócą,
I nawet nie przeżegna ich nikt, jak ja moje...
Patrz oto — grzebię syny rękoma własnemi
I spokojnym, bo wierzę, że Bóg mi zapłaci,
Dając za krew serdeczną wolność dla mych braci
I wolność — słyszysz: wolność dla ojczystej ziemi!
A na mogiłę synów rzuci kwiat pamięci,
Że braciom swoim będą przejaśni i święci...

Kredo Peowiaków Śląskich.

Piętnaście lat mija od pamiętnej chwili, gdy starą dzielnicę Piastów śląskich w posiadanie przejmowało wojsko polskie z generałem Szeptyckim na czele. Dla wszystkich rodaków, którzy pamiętają czasy niewoli, a dziś jeszcze żyją, wielka ta chwila pozostanie na zawsze w pamięci.

Dziś, po piętnastu latach pamiętny ten dzień radośnie obchodzą rodacy w naszych Piekarach, gdzie nasze dzielne wojsko witał starzec 87-letni, nie żyjący już „Wernyhora śląski", Wawrzyniec Hajda z Piekar, człowiek niewidomy, ale patryota o gorącem sercu, wiarus, który pomimo że nie posiadał światła ócz, wychował dwa pokolenia na patryotów i bojowców niepodległościowych, przepowiadając zawsze zmartwychwstanie Polski i połączenie wszystkich trzech zaborów w jedno wielkie państwo, jak było za czasów starej Rzeczypospolitej Polskiej.

Przybywające na Śląsk Górny wojsko polskie witało z uczuciem nieopisanej radości całe społeczeństwo polskie. Nic nas wówczas nie dzieliło, bo wierzyliśmy w jedną wszystkim Polakom wspólną Matkę — Ojczyznę — której na imię — Polska. Generał Stanisław Szeptycki, idąc śladami królów polskich Jana Sobieskiego i Augusta Mocnego, wpisał do księgi kościoła piekarskiego, iż przybył na to święte miejsce, żeby od Matki Boskiej Piekarskiej uprosić błogosławieństwo dla całej armii polskiej.

Gminę naszą Piekary sławią różni śląscy pisarze. Tak na przykład w wychodzącym w Piekarach w roku 1868 „Zwiastunie Górnośląskim" pisał nieznany autor, że Piekary to miejsce, gdzie wytryska zdrój czystej wody duchowej, — krynica dusze odświeżająca... Również z Piekar w połowie ubiegłego wieku wyszło hasło do walki z plagą pijaństwa i walka ta, rozpoczęta przez piekarskiego proboszcza ks. Ficka, objęła cały Górny Śląsk i przeprowadzoną została skutecznie.

W pracy społecznej przed Wielką Wojną, a potem w ruchu zbrojnym rodacy z Piekar zaznaczyli się pod każdym względem. To też dziś z okazji 15 rocznicy wkroczenia wojska polskiego na Górny Śląsk, wszyscy ci Piekarzanie, co w dziele wyzwoleńczem udział brali, powtórzyli ślubowanie, uwiecznione w księdze pamiątkowej wzniesionego w Piekarach Kopca Wyzwolenia, a złożone też przez Związek Peowiaków Śląskich na nadzwyczajnym zjeździe w dniu 12 lipca 1936 roku, że „Peowiacy nie poprzestawając na wywalczeniu niepodległości politycznej, obecnie wzywają całe patryotyczne społeczeństwo polskie do tem cięższej walki, bo ciągłej pracy o niepodległość gospodarczą naszego państwa i narodu.

I w tem ślubowaniu zawarte też jest Kredo Peowiaków Śląskich w dniu obchodu 15 rocznicy wkroczenia wojska polskiego na ziemię śląską.

Tak, jak parę tygodni temu przepięknie uprzedziły obchód tej historycznej chwili dwa olbrzymie zjazdy młodzieży harcerstwa śląskiego i polskiego stowarzyszenia młodzieży katolickiej, składając swoje wota Panience Piekarskiej wraz z ślubowaniem, że chcą promieniować w służbie Kościoła i Ojczyzny, tak też i my starzy niepodległościowcy śląscy z tytułu naszych ofiar z krwi i mienia powtarzamy przysięgę wobec Najwyższego, że nigdy nie dopuścimy, by obniżył się podniebny lot Orła Białego, oraz iż zawsze przodować będziemy w pracy dla dobra narodu i państwa polskiego.

Jan Przybyłek — Piekary Śl.

Kronika Peowiacka.

Okólnik Organizacyjny.
(Odczytać w rocznicę wkroczenia Wojsk Polskich na Śląsk we wszystkich Zarządach Kół i na zebraniach wszystkich Placówek).

I. Związek Peowiaków Okręgu Śląskiego został powołany do życia, celem wykonywania pracy obywatelskiej, która ma za zadanie wzmocnić potęgę Narodu Polskiego i Jego obronność w ramach niepodległej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Śląsk w granicach R. P. dzięki czynom zbrojnym P. O. W. i części jego mieszkańców zadokumentował w ciągu 600-letniej niewoli i w 3 powstaniach przeciwko odłączaniu go od Polski, że chce należeć do Polski, zadokumentował, że na tej prastarej ziemi polskiej niema żadnej narodowości jakoby śląskiej, jest tylko patriotyczny polski lud śląski. Na Śląsku żyją tylko Polacy w odwiecznych swych siedzibach, obok nielicznej garstki przybyszów — Niemców i żydów.

II. W rocznicę wkroczenia Wojsk Polskich na Śląsk przypominamy, że pierwsze zadanie Peowiaków tj. zrealizowanie walki zbrojnej o niepodległość polityczną Polski zostało wspólnie z Narodem Polskim wykonane przez ich udział w tej walce.

Drugim ich zadaniem, obecnym, wynikającym z pierwszego jest wzmocnienie obronności Państwa Polskiego przez udział w walce **o niepodległość gospodarczą Polski!**

III. W rocznicę wkroczenia Wojsk Polskich na Śląsk chcemy pójść za hasłem O. Z. N. i w dniu tym, aby zadokumentować, że jesteśmy przeciwni zwlekaniu i prywatnym kombinacjom osób pojedyńczych lub poszczególnych partyj i partyjek — kiedy chodzi o zjednoczenie Narodu Polskiego — wzywamy Peowiaków we wszystkich Placówkach Okręgu Śląskiego do zgłaszania się do O. Z. N. W ten sposób najlepiej zadokumentujemy łączność z Polską i w ten sposób najlepiej uczcimy rocznicę wkroczenia Wojsk Polskich na Śląsk.

IV. O. Z. N. wzywa nas do zjednoczenia się, celem wzmocnienia obronności Państwa Polskiego. Obronność Państwa Polskiego zależna jest **od moralnego** i materialnego przygotowania Narodu Polskiego; **moralne** przygotowanie Narodu Polskiego może nastąpić jedynie przez zjednoczenie narodowe wszystkich Polaków i Polek i przez kierowanie się w ich wzajemnych stosunkach etyką chrześcijańską; **materialne** Jego przygotowanie może nastąpić przez udział **całego Narodu** w pracach umysłowych i fizycznych wzmagających wartość obywateli — żołnierzy i środki do prowadzenia ewentualnej wojny.

V. W obecnym okresie życia Państwa Polskiego pierwszym warunkiem przyśpieszenia obronności polskiej jest usunięcie obcych i szkodliwych jej mieszkańców, dysponujących kapitałem lub bogactwami, z których zyski czerpią wrogie lub obojętne nam narody; Naród Polski musi być wyłącznym gospodarzem w dziedzinach moralnych i materialnych w Państwie Polskim.

VI. Dla wzmożenia najważniejszego czynnika obronności Polski, tj. wartości moralnej Narodu Polskiego, współżycie warstw społecznych w Polsce musi być regulowane przez ideę braterstwa, wynikającą z miłości Ojczyzny i przez etykę chrześcijańską jako etykę polską i jedynie sprawiedliwą.

VII. W szczególności w dniach dzisiejszych, celem przyśpieszenia przygotowania obronności Państwa Polskiego Peowiacy śląscy — podejmują walkę o niepodległość gospodarczą Polski przez akcję Polskiej Organizacji Gospodarczej (P. O. G.) i w imię miłości Ojczyzny wzywają każdego Polaka i każdą Polkę oraz wszystkie organizacje i związki społeczne, gospodarcze — chrześcijańskie do łączenia się przez delegacje w komitety lokalne, gminne i miejskie do walki z zalewem obcym w Polsce.

Niech każdy urzędnik polski, każdy pracodawca polski, każdy robotnik polski i pracobiorca polski układają życie gospodarcze i społeczne między sobą na zasadach braterstwa i etyki chrześcijańskiej.

Tylko miłością Ojczyzny, ideą braterstwa i moralnością chrześcijańską obronimy Polskę przed obcą agitacją, nędzą wsi i robotnika, bezrobociem młodzieży i przyspieszymy obronność oraz wzmocnienie potęgi Państwa Polskiego — Rzeczypospolitej Polskiej!

Zarząd Okręgowy Związku Peowiaków.

KU GWIAZDOM

Na skały! gniazda orle wić
I burzom stawić czoła —
O podobłocznych wirchach śnić,
Nie ścieśniać marzeń koła!
Ku słońcu, gwiazdom oczy wznieść,
Mocarnym stać się duchem,

Wieniec wolności sercom pleść,
Miast skuwać je łańcuchem!
Niech nie zużywa naszych sił
Piwniczna trwogi pleśń,
Zwólmy, by duch się w niebo wzbił,
Zwycięstwa podjął pieśń...

CZERWIEC

Wspaniałą szatę mają ziemie polskie w tym miesiącu. W lasach, ogrodach, dolinach i na wzgórzach kwitną kwiaty. Prześliczny widok przedstawiają fale kołysanych łanów żyta i pszenicy. W czerwcu, na łące:

Kłonią się pod kosą, kłonią
Wyrośnięte trawy,
Skarżąc się jedynie wonią
Wśród promiennej nawy.

Macierzanki, ostromlecze,
Maki i ostróżki,
U stóp człeka, co je siecze,
Kładą się — wzdłuż dróżki.

Dumny jaskier i kaczeńce,
Gibki bluszcz, powoje,
Są, jak nawiązane w wieńce,
Motylowe roje!

Chyli się ku ziemi, chyli
Goździk purpurowy,
Srebrno-biały rząd badyli,
Co porasta rowy.

Gną się, niby za podmuchem
Wiatru — barwną zgrają,
Jednym gestem, jednym ruchem,
Lecz już... nie powstają!

Po nad łąką, po nad darnią
Jakiś smętek płynie,
Jakieś sny się znagła marnią
W tej kresu godzinie.

Po nad łąką — pustoszoną,
Aż do chmur łańcuchów,
Wionie, marzy nam się grono
Wszystkich kwietnych duchów...

Wioną hen! w szczęśliwsze kraje,
W sine złud wesele —
A na ziemi pozostaje
Martwe kwietne ziele...

*

W czerwcu rolnik krząta się przede wszystkiem około siana. Ale bywa, że zanim w bezpieczne miejsce złoży suchą trawę, zerwie się burza, deszcz zmoczy siano, — a gromowładny Perun cały swój arsenał piorunów wypuszcza na osady ludzkie i bory.

Od Redakcji.

Zarząd główny organizacji „Zarzewie" zamieścił w „Polsce Zachodniej", „Il. Kurjerze Codziennym", a ostatnio w „Gońcu Warszawskim" p. t. „Dzieje Zarzewia" wyjaśnienie dotyczące napisanej przez inżyniera Jastrzębiec-Zakrzewskiego książki p. t. „Idea Powstańcza Młodzieży Wszechpolskiej a czasy obecne". Z wyjaśnienia tego wynika, że Zarząd główny „Zarzewia" nie aprobuje niektórych relacji historycznych podanych w książce autora.

Obywatel Zakrzewski jest wiceprezesem Śląskiego Skupienia Zarzewia, jest również członkiem Związku Peowiaków. Autor skorzystał z gościnności wydawnictwa „Placówki", organu Peowiaków śląskich. Stwierdzamy, że była to inicjatywa prywatna obywatela Zakrzewskiego, który za publikacje napisane i podpisane przez niego, sam jest odpowiedzialny.

Co się tyczy redakcji „Placówki", to redakcja za artykuły swoich współpracowników bierze na siebie tylko odpowiedzialność prawną. Autor natomiast odpowiada za prawdziwość podanych przez siebie faktów i zdarzeń, gdyż redakcja nie zawsze ma możność dociekać prawdy, szczególnie jeśli chodzi o zdarzenia historyczne, których przebieg dotychczas nie został przez powołane do tego czynniki ostatecznie ustalony.

Karta żałobna.

W dniu 27 kwietnia 1937 roku zmarł w Bielszowicach członek P. O. W. obywatel Wilhelm Kluba. Pogrzeb zmarłego bojownika o wolność ludu śląskiego odbył się 30 kwietnia. Kondukt pogrzebowy stanowiły prócz miejscowej ludności i licznych przyjaciół nieboszczyka liczne grupy powstańców i placówki peowiackie z okolicznych gmin, oraz delegacje stowarzyszeń z wieńcami. Czoło pochodu pogrzebowego stanowił pluton policji wojewódzkiej z karabinami, orkiestrą i wyższymi urzędnikami Dyrekcji Policji w Katowicach. Udział ludności był nader liczny. Sztandar był w pochwie z powodu dżdżystej pogody. Śp. Kluba Wilhelm zmarł nagle w czasie pełnienia służby. Zmarł więc na posterunku pracy, do ostatniego tchu wierny Ojczyźnie. Cześć Jego pamięci!

Peowiacy stoją w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

Jan Jakub Kowalczyk.

Męczeńska droga działacza śląskiego.

(Z gawęd historycznych p. t. „Siewcy").

(Ciąg dalszy).

— Słyszałem o tym od Dakowskiego!

— Czy mogę zadać świadkowi jeszcze dalsze pytanie? — wtrącił adwokat Porsch.

— Bardzo proszę!

— W jakim stosunku zostaje pan Dakowski do pana, panie Köppen?

— Udziela mi różnych informacyj o sprawach polskich.

— Aha! — rozlega się na sali.

— Gdy jeszcze raz coś podobnego usłyszę ze strony audytorium, każę oczyścić salę z przysłuchujących się! — zagroził surowo przewodniczący.

— Panie adwokacie, jeszcze jakie pytanie?

— Owszem, wysoki sądzie! — Jak świadek mógł tak lekkomyślnie podawać do protokołu zeznanie o tak wielkiej ilości członków, kiedy, jak wynika z aktu oskarżenia, było ich w rzeczywistości niespełna dwa tysiące pięćset!

— Polegałem na zeznaniu pana Dakowskiego!

A pan nie przeczuwał, że Dakowski chciał się tylko mści na redaktorze Miarce i dla tego panu opowiadał takie banialuki?

— Miałem go zawiarygodnego człowieka!

— Żal mi takiego wywiadowcy i informatora urzędowego! — zakończył adwokat.

— Proszę przywołać pana obrońcę do porządku! — fuknął prokurator.

— To moja sprawa, panie prokuratorze! — odpowiedział na to z godnością przewodniczący. — Uważam, że obrońcy przysługuje prawo krytyki w interesie publicznym tak samo, jak każdemu innemu urzędnikowi i obywatelowi państwa.

— Co świadek jeszcze może zeznać w tej sprawie? — pytał sędzia.

— Byłem w Warszawie i za pomocą policji dowiedziałem się, że mieszka tam wielu Piórkowskich, ale nie wykryłem żadnego, któryby był zostawał w stosunkach z podsądnym!

Na to za zezwoleniem przewodniczącego oświadcza adwokat dr. Pohl:

— Czy świadkowi nic nie wiadomo o tym, że w Rosji ludzie, chcący dostać się zagranicę, często używają fałszywych nazwisk i za fałszywym paszportem wyjeżdżają za granicę?

— Owszem, o tym słyszałem, ale nie przypuszczałem, że w wypadku podsądnego mieć się będzie sprawa tak samo!

— Stwierdzam, — dodał adwokat, — że w wypadku takim, jak mojego klijenta, gdzie chodziło o ukrycie przed władzami rosyjskimi osób, działających na arenie publicznej, przybranie fałszywego nazwiska było rzeczą więcej niż prawdopodobną. Wobec tego wyszukanie przez świadka kilku Piórkowskich, którzy z podsądnym nie mieli żadnej styczności, nic nie znaczy.

— Co nam świadek może więcej powiedzieć? — pytał dalej przewodniczący.

— Wiem, że zboże, nadsyłane z Polski, brali także ludzie majętni. — Czy walne zgromadzenie zgodziło się na zapłacenie za „Poradnika" z kasy towarzystwa, o tym nie mogę nic powiedzieć! — zeznał już teraz ostrożnie Köppen.

— Świadek Suchy! — zawołał przewodniczący.

— Ile brano za deklaracje do towarzystwa?

— Wysoki Sądzie! Joch płaciuł czeski, a jegech widzioł u jinnych, to też płacili po czeskim (t. j. 10 fenigów, — autor).

— Świadek Dakowski!

— Ile pan brał od ludzi przy zapisywaniu ich na członków towarzystwa?

— Miałem nakaz brać dziesięć fenigów! Gdy mi ludzie kładli więcej, zatrzymywałem, co było ponad tę kwotę dla siebie.

Adwokat Porsch:

— Pan zeznaje więc, że pan kradł, a conajmniej oszukiwał, co zresztą wychodzi na jedno! Dla czego świadek denuncjował swego chlebodawcę u pana Köppena?

— Chciałem się na nim zemścić za to, że mnie z pracy wydalił!

— Piękny z pana Polak, i to jeszcze z Poznańskiego! — rzucił mu pogardliwie w twarz adwokat. — Wprowadził pan władzę prokuratorską i sądową w błąd i winien pan jest temu, że ofiara pańskiej zemsty musiała przesiedzieć w śledztwie trzy kwartały! To się jeszcze zemści na panu! Niech pan o tem pamięta!

— Świadek Jasik! — zawołał przewodniczący. — Pan ma zeznać, że pan za pieniądze towarzystwa włościańskiego uczył dzieci Miarki i że pan wie o tym, iż za pieniądze na głodnych rozdawano „Katolika". Tak twierdzi akt oskarżenia. Co pan na to?

— Pracowałem równocześnie i w wydawnictwie Miarki i w Towarzystwie Włościańskim. Pobory brałem częściowo z jednego i z drugiego źródła. Żadnym nauczycielem nie jestem. Z dobrych chęci przez kilka wieczorów pomagałem chłopcom pana Miarki przy lekcjach, ale żadnego wynagrodzenia za to nie

brałem. „Katolika" zapłaconego z Warszawy rozdawano darmo na Górnym Śląsku.

— A czyż go też wysyłano do Polski? — pytał przewodniczący.

— Pracowałem także przy ekspediowaniu „Katolika", ale nigdy nie widziałem, żeby był adresowany do Polski!

— Świadek Nieradzik! — Pan jako kupiec i osobiście zainteresowany w wydawnictwie Miarki, może nam dużo zeznać o porządkach a może i nieporządkach, jakie w nim panowały! — oznajmił świadkowi przewodniczący.

— W ostatnich latach zarządzałem majątkiem pana Miarki według zawartego między nami układu. Przyjmowałem pieniądze, wpływające do kasy „Katolika", tak za to pismo jak i za inne wydawnictwa. Miarce z tych dochodów płaciłem pewną część na utrzymanie, pozostałą resztą spłacałem długi za niego. W ten sposób dostałem także z powrotem, co sam Miarce pożyczyłem. Także przez moje ręce przechodziły pieniądze, przesyłane z Warszawy i wogóle skądkolwiek one pochodziły a przeznaczone były na głodnych. Miarka z tym nie miał nic do czynienia. Ja też wypłacałem wsparcia według potrzeby. Miarce dałem 2140 marek za „Katolika", a zrobiłem to na mocy upoważnienia z Warszawy. Resztę pieniędzy, po zamknięciu składek, dałem Miarce, który je chciał złożyć w banku.

— Dziękuję za te wyjaśnienia. Przyczynią się one walnie do wyjaśnienia sprawy! — oświadczył przewodniczący. — A teraz proszę wezwać świadka Schiemanna.

— Co nam pan może powiedzieć o rzekomych pożyczkach dla Miarkowego Towarzystwa Włościan?

— Jako agent bankowy, zamieszkały we Wrocławiu, układałem się piśmiennie i ustnie z Miarką o pożyczkę dla włościan. Była mowa o dwustu miljonach marek z czasem potrzebnych na ten cel. Skoro bank mój dowiedział się bliższych szczegółów o pożyczkobiorcach, mianowicie, że to byli sami drobni właściciele, stracono ochotę do interesu, lecz Miarki o tym nie powiadomiono. Nie jego w tym wina, że sprawa nie doszła do skutku. Usnęła ona niejako i teraz nam żal, żeśmy pana Miarki nie powiadomili na czas o niedojściu do skutku pożyczki. Nie byłby dalej trudził się daremną agitacją i nie byłby też ściągnął na siebie zarzutu, że zwodził lud. Zanim zorjentowaliśmy się w sytuacji, uwięziono go i wskutek tego nie mogliśmy już nic dla niego zrobić.

Tak minął pierwszy dzień procesu. Sędziowie wieczorem przy piwie wymieniali swe zapatrywania na jego przebieg i przyszli jednomyślnie do przekonania, że za Towarzystwo Włościańskie nie można podsądnemu robić żadnych zarzutów i trzeba będzie go uwolnić. Ale byłoby wielkim blamażem dla sądownictwa pruskiego, gdyby miano zupełnie uniewinnić człowieka, który przez dziewięć miesięcy siedział w areszcie śledczym. Trzeba mu wsypnąć choć kilka miesięcy więzienia, by to śledztwo upozorować.

— Wird gemacht, Herr Staatsanwalt! — poklepał przewodniczący Schade prokuratora Franza po ramieniu. — Już my sprawę tak ułożymy, że Miarka kilka miesięcy oberwie.

Nazajutrz, w drugim dniu procesu, jeszcze raz wezwano arcymarnego i podłego denuncjanta Dakowskiego, pytając go, czy mówił z Köppenem o wiecu włościańskim, ile tam było osób, ile ich się zapisało i tym podobne rzeczy. Dakowski musiał przyznać, że mówił o tym z Köppenem, ale już nie pamięta dokładnie treści tej rozmowy.

Sąd chciał jeszcze dowiedzieć się bezpośrednio od chłopów, czy wskutek akcji Miarki zostali poszkodowani. Przesłuchano w tym celu braci Cmoków z Kamionki, Liszkę z Mokrego, Walczyka z Lędzin, Borka z Łazisk i Ochota z Tych. Wszyscy zeznawali mniejwięcej jednakowo, a mianowicie, że potrzebowali pieniędzy i udali się do Miarki o poradę i pomoc. Jedni byli na wiecu organizacyjnym, drudzy nie. Ale ci słyszeli o jego agitacji od innych i wpisywali się do towarzystwa, wpłacając żądane wstępne. Niektórzy także powyciągali papiery katastralne, co ich kosztowało kilka marek, a zrobili to po to, bymieć wszystko gotowe, gdy będzie potrzebna hipoteka. Lecz to samo byliby musieli zrobić, gdyby byli chcieli dostać od kogo innego pożyczkę. I tak jeden, przygnieciony biedą, musiał zaciągnąć pożyczkę u żyda i wystawić mu rewers na osiemset marek, choć dostał od niego tylko siedemset. Ale to byłoby mu się i tak przydarzyło, choćby mu Miarka nie był obiecywał pożyczki. Z zeznań tych świadków okazało się, że nikt nie poniósł z powodu działalności Miarki żadnej szkody materialnej. Ludzie zostali zawiedzeni w swych nadziejach. To wszystko. Ale to już nie Miarki wina, bo on robił, co mógł, by im spieszyć z pomocą.

Na korytarzu czekało jeszcze kilku chłopów z różnych wiosek, wezwanych na świadków. Po naradzie sąd zrezygnował z ich zeznań, kontentując się tem, co usłyszał od już przesłuchanych włościan.

— A teraz posłuchajmy, co nam powie redaktor Fryze z Warszawy! — zakomunikował przewodniczący. — Proszę go wezwać!

— Proszę podać pańskie personalia! — zwrócił się sędzia do jawiącego się na sali wysokiego mężczyzny, szpakowatego i łysiejącego, robiącego swym wyglądem zewnętrznym i zgrabnymi ruchami bardzo miłe i ujmujące wrażenie.

— Jestem Stanisław Fryze, redaktor dwóch pism warszawskich, tak codziennych jak ilustrowanych tygodników, i upoważniony jestem do złożenia w imieniu wszystkich następującego oświadczenia: Jak

tylko dowiedzieliśmy się w Warszawie o wielkiej biedzie na Górnym Śląsku i grożącym ludności tutejszej głodzie, przybył najpierw samorzutnie do Mikołowa literat pan Stanisław Bełza, a gdy jego referat przyniósł wprost hiobowe wieści redakcje pism wysłały także mnie na Śląsk. Przekonawszy się naocznie w kilku miejscowościach, które zwiedziłem w towarzystwie pana Miarki, że głód grozi niedostatkiem dotkniętej ludności, czemprędzej wróciłem do Warszawy i na wspólnym zebraniu zareferowałem mym kolegom po piórze, jaki znalazłem na miejscu stan rzeczy. Na mocy mego referatu postanowiono głównie wspierać ludność polską na Śląsku, lecz nie z innej przyczyny jak tylko z tej, że myślano, iż o Niemców więcej będą się starali inni, tym bardziej, że Polacy śląscy są pokorni, opuszczeni, nielubiani przez miarodajne czynniki, prawie zawsze, jak prawdziwe sieroty, niezrozumiani. Postanowiono, aby ofiary przesyłać tylko Miarce jako najbardziej około ludu zasłużonemu i najbardziej na zaufanie zasługującemu działaczowi śląskiemu. Tak samo uchwalono, że należy zostawić mu zupełną swobodę w rozporządzaniu ofiarami, i to właśnie dla tego, aby kto inny nie mógł się wtrącać w dysponowanie nimi i aby dary nie zostały inaczej użyte, jak sobie życzyli Polacy w części rosyjskiej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Wolno było panu Miarce użyć składek także na cele duchowe i na zaspokojenie głodu duchowego ludności śląskiej. A rozszerzanie dobrego pisma wśród ciemnych mas i zachęcanie ich do jego czytania, to bodaj najważniejszy dział tej właśnie czynności dobroczynnej. To też Miarce było wolno dowolnie szerzyć gazetę za nadsyłane pieniądze i dziwimy się w Warszawie wszyscy, że czerpał z tego źródła w tak skromnych rozmiarach. Widocznie uważał głód fizyczny i jego zaspokojenie za czynność ważniejszą, czego mu nie bierzemy za złe. W takim też duchu jak to, co dopiero naszkicowałem, redaktorowie napisali odezwę do swych czytelników, wzywając ich do składek. Ponieważ w Rosji gazety mają mało wolności, dla tego nie pisaliśmy wyraźnie wszystkiego, lecz czytelnicy już dobrze zrozumieli, o co chodzi, bo nauczyli się czytać między wierszami. Ci, co składali ofiary, zgodzili się z góry na plan redaktorów, a najlepszym tego dowodem, że datki płynęły szerokim korytem. Redaktorzy, kwitując z odebranych darów, wyraźnie powtarzali codzień w gazetach, że Miarka ma pełnomocnictwo nad wszystkim. To się tak rozumiało, że kto się nie zgadza na to, ten przez redaktorów nie może przesyłać ofiar a ofiarność swą musi skierować w inne koryto. Kiedy więc, chociaż czytano takie oświadczenie, mimo to ofiary przesyłano redaktorom, było rzeczą jasną, że wszyscy zgadzają się z projektem i planem redaktorów. Przed niniejszą rozprawą wszystkie pisma warszawskie jeszcze raz zgodnie powtórzyły, że Miarka miał nieograniczone pełnomocnictwo w sprawie ofiar, nikt też nie odezwał się przeciw temu. Dziś na terminie przez moje usta redaktorzy ponawiają to oświadczenie.

— Doszliśmy zatem do końca przesłuchiwania świadków! — oświadczył przewodniczący. — Udzielam przeto według procedury głosu panu prokuratorowi.

(Dokończenie nastąpi).

KOMUNIKAT „ZARZEWIA“.

Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Z a r z e w i e“ podaje:

Sekretariat „Zarzewia“ czynny jest 5 dni w tygodniu — **poniedziałki, wtorki, środy, czwartki i piątki — od godz. 17-tej do godz. 19-tej w lokalu „Związku Peowiaków“ w Katowicach przy ul. Zamkowej nr. 20, ptr. II, tel. 352-50.**

W tym samym czasie pełnią dyżury i członkowie Zarządu Skupienia.

Zarząd Skupienia Śląskiego „Zarzewie“.

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i admin. „Placówki“ Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika. Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19.

ZAKŁADY HOHENLOHEGO - HOHENLOHE-WERKE

SPÓŁKA AKCYJNA

WEŁNOWIEC - GÓRNY ŚLĄSK

TELEFON: KATOWICE NR. 33-971. — ADRES TELEGRAFICZNY: HOHENLOHE, WEŁNOWIEC, GÓRNY ŚLĄSK.

Oddz. I: Węgiel

Węgiel płomienny z kopalń Michał i Wujek. — Brykiety z kopalni Wujek marki HW.

Oddz. II: Metale

Cynk H. H. korona (podwójnie rafin.). Cynk Hohenlohe (rafin. i nieraf.) Pył cynkowy. Blacha cynkowa. Oryginalny ołów hutniczy.

Oddz. III: Kwasy

Kwas siarkowy (60° Bé) techn. czysty. Kwas siark. od 92—100%. Oleum 12%, Oleum 20%.

CZERNICKIE TOWARZYSTWO WĘGLOWE SPÓŁKA AKCYJNA

Kopalnia Ignacy

Poczta i stacja kolejowa: NIEWIADOM Górny Śląsk.
Tel.: Rydułtowy 9 lub Rybnik 109. — Adres telegr.: Czernicarbon Rybnik.

Górnośląski węgiel kamienny pierwszorzędnej jakości, zawartość kalorii 7 200 do 7 800, popiołu ca. 4%.

„FULMEN" GÓRNOŚLĄSKI HANDEL WĘGLA SPÓŁKA AKCYJNA

WEŁNOWIEC - G.-ŚLĄSK

ADRES TELEGR.: FULMEN WEŁNOWIEC.
TELEFON: KATOWICE NR. 339-71.

Wyłączna sprzedaż węgla z kopalń Zakładów Hohenlohego — Hohenlohe-Werke, Spółka Akcyjna i Czernickiego Towarzystwa Węglowego, Spółka Akcyjna.

ŚLĄSKIE KOPALNIE I CYNKOWNIE

SPÓŁKA AKCYJNA
KATOWICE

1. Cynk surowy, rafinowany
   Cynk New-Jersey 99.99%
2. Pył cynkowy 90/92% met. Zn.
3. Blacha cynkowa i cynk prasowany
4. Stopy do tryskania „Zemak"
5. Kubki cynkowe
6. Siarczan cynku
7. Kwas siarkowy 60 i 66 ° Bé
   Kwas siarkowy chem. czysty i akumulator.
8. Kwas siarkowy (SO2)
9. Kwas azotowy 36 ° i 40 ° Bé
10. Kwas solny 19/21 i 22/23 ° Bé
11. Sól glauberska calc.
12. Fluralsil, środek impregnacyjny
13. Tal
14. Antychlor
15. Dwusiarczan sodowy 60/62%
16. Ziemie odbarwiające
17. Kadm.

ZAKŁADY ELEKTRO

SPÓŁKA AKCYJNA

ŁAZISKA GÓRNE Woj. Śląskie
Stacja kolejowa: ŁAZISKA
Adres telegraficzny: ELEKTRO MIKOŁÓW
Telefon: KATOWICE Nr. 21341 do 21345

składają się z:

ELEKTROWNI o mocy zainstalowanej 110 000 kVA,

FABRYKI ELEKTROTERMICZNEJ o mocy zainstalowanej 23 000 kVA,

WYTWÓRNI CHEMICZNEJ oraz

SIECI ELEKTRYCZNEJ z ilością 13 000 odbiorców.

KAWIARNIA I CUKIERNIA

LAMLA MAKSYMILIAN

Katowice, ul. Wojewódzka 16. — Telefon 344-17.

Poleca własne wyroby cukiernicze i piekarskie w domu i poza dom w najlepszych jakościach.

Dobre i pielęgnowane napoje alkoholowe. Piwa i wina.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności

W KATOWICACH

plac Marszałka Piłsudskiego

Rok zał. 1877 Tel. 337-37 — 337-38

Zakres działania:

Wkłady oszczędnościowe w złotych obiegow. i w złotych w złocie. — Rachunki bieżące. — Pożyczki hipoteczne i lombardowe. - Dyskonto weksli. — Inkaso weksli i innych dokumentów. Depozyty walorowe. — Skarbiec nocny.

TEODOR SZCZĘSNY

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

Ruda Śl. — Tel. 520-36.

Wykonuje roboty nad i podziemne, żelbetonowe i wszelkie w zakres wchodzące.

J. RZEWICOK EKSPLOATACJA ŻUŻLU

Dostawa materiałów do budowy dróg szosowanych oraz grysiku szlachetnego do smołowania ulic.

Chorzów II, Styczyńskiego (Hałda). Telefon Nr. 405-85.

Restauracja „CARLTON"

Właś: KAROL ŁUKASZEK

KATOWICE, Br. Pierackiego 5. — Tel. 306-87.

Poleca:

pierwszorzędne śniadania, obiady, kolacje, wódki, likiery i wina, oraz dobrze pielęgnow. piwa.

Jan Misiek

Wykonanie robót brukarskich, podziemnych i betonowych.

Biuro i składnica: Katowice, ul. Prosta nr. 6. Telefon 303-78.

Auto-Garaże

Najem samoch., stacja benzyny, oliwy i smarów.

WINCENTY BATKO

Katowice, ul. Krakowska 20, — telefon 336-69.

Nowootwarcie!

Zawiadamiam, że otworzyłem w dniu 29. IV. **w Katowicach** Drogerję pod firmą:

DROGERJA, PERFUMERJA, SKŁAD FARB

Tadeusz Klonowski

Katowice, ul. Św. Jana 15. — Telefon 335-80.

Wytwórnia Stempli i Zakład Rytowniczy

E. Franitza i S-ka

Katowice, ul. Pocztowa 10. Tel. 341-89.

Dostawa do Urzędów Państwowych, Samorządowych i Przemysłu oraz Organizacji Społecznych.

Urbański i Arnold

BUDOWNICTWO FACHOWE DLA PIECÓW PIEKARSKICH

Katowice, ul. Kozielska 10, — telefon 310-23.

Stocznia Gdańska Sp. z o. o. w Warszawie

ODDZIAŁ W KATOWICACH

ul. Wita Stwosza 3, II p., telefon 327-10.

Kotły parowe, urządzenia chłodnicze, silniki i spawarki elektryczne, silniki Diesel'a i gazowe, pompy wirowe, aparaty chemiczne, sprężarki i t. p.

PAWEŁ MAZUR

Koncesjonowany mistrz elektrotechniczny

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

dla urządzeń: światła, siły, radja, sygnałów. Oświetlenie reklam i t. d.

Katowice, ul. Marjacka 26. — Telefon 321-86.

Primissima

Fabryka mebli stalowych i konstrukcji żelazn.

J. GROCHUT

Chorzów I, ul. Katowicka 49-53.

ZAKŁAD KRAWIECKI

ANDRZEJ TYNIEC

Katowice, Marjacka 18. Telefon 310-05.

ZAKŁAD PONIKLOWANIA, CHROMOWANIA I MIEDZIOWANIA

F. ABEL

Katowice, ul. Opolska 33. — Telefon 306-07.

WYTWÓRNIA SZYLDÓW ARTYSTYCZNYCH

J. MANGIEL

CHORZÓW II, ŚW. PIOTRA 10. - TEL. 418-48.